www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

KWIECIEŃ 2023 NR 210 Nr 4 (210) ROK XIX ISSN 1895-2046 Indeks 213039

Cena 5 zł w tym 5% VAT

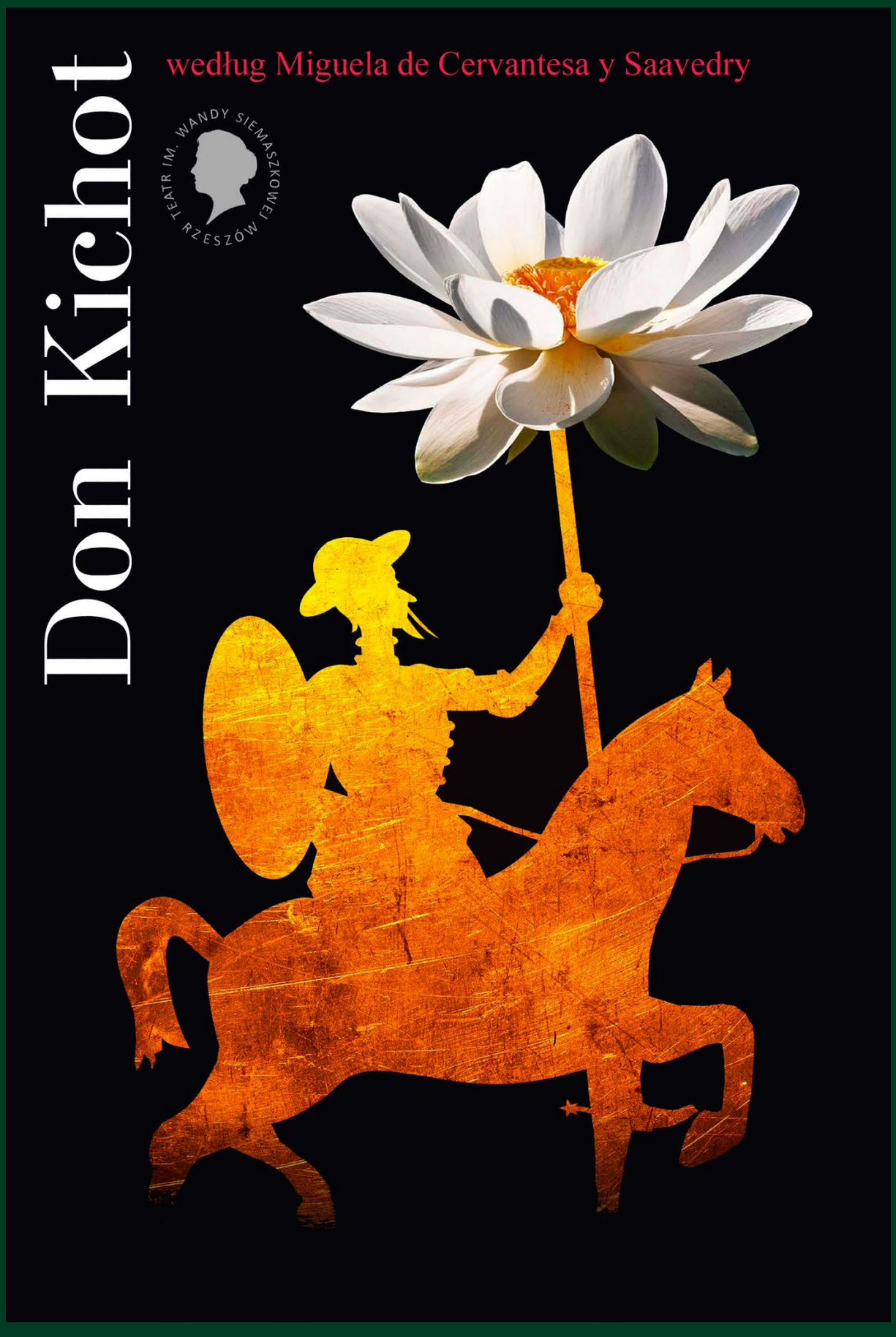

Plakat autorstwa Krzysztofa Motyki do spektaklu „Don Kichot" w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

W NUMERZE:

4 KONSTYTUCJA 3 MAJA
Józef Ambrozowicz
4 LAWINA ZGŁOSZEŃ
Małgorzata Prokop
5 WISŁOKOSTRADA
Zbigniew Kraiński
5 CO W MIEJSCE SZALETU?
Andrzej Grzywacz
6 BLASKI I CIENIE
Dorota Dominik
6 MOŻNA INACZEJ
Edward Słupek
7 BARDZIEJ SZKODZI, NIŻ POMAGA
Bogusław Kobisz
7 CZAS NA PRZEŁAMANIE
Henryk Nicpoń
8 GORLICE – MIASTO ŚWIATŁA
Dagmara Duran
8 POWRÓT POSŁA
Józef Ambrozowicz
9 KRAJOZNAWCA I REGIONALISTA
Józef Ambrozowicz
9 KINO PEŁNE WSPOMNIEŃ
Mateusz Ciurkot
10 POTRZEBA POSZUKIWANIA UCZUCIA
Jan Belcik
10 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
12 KARTKI Z PAWLACZA (110)
Stanisław Dłuski
Wers magazyn literacki
Zdzisława Górska ● Roman Adamski
Adam Decowski ● Zbigniew Michalski
15 DZIELIĆ SIĘ RADOŚCIĄ TWORZENIA
Zofia Stopińska
16 ARTYSTYCZNA EKSPANSJA
Jan Nowara
16 FREDRASZKI
Marta Fortowska
17 CZY WARTO BYŁO KRUSZYĆ MURY
Ryszard Zatorski
18 PODOBNY STOSUNEK DO HUMORU
Piotr Rędziniak
18 W POETYCKIEJ RAMIE ZE SŁÓW
Włodzimierz Ratyński
19 PLAKATY GRZEGORCZYKA
Andrzej Piątek
19 PRZECIW AGRESJI
Małgorzata Janda
20 SERCE TULIPANA
Andrzej Szypuła
20 ROZRYWKOWY JUBILEUSZ
Mateusz Ciurkot
21 STATKIEM PO TRAWIE
Wit Hadło
22 NAGANKA I NAGONKA
Sylwia Chodorowska-Kozień
22 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
23 ROZMAITOŚCI

NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ
Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303
Zastępca red. nacz., red. wydania: Ryszard Zatorski,
tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl
oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Zbigniew Grzyś, Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska, Roman Małek, Henryk NIcpoń, Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop, Piotr Rędziniak, Edward Słupek, Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WB STUDIO GRAFICZNE
DRUKARNIA • WYDAWNICTWO
www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
tel. 790-790-265, 17 854-85-80
e-mail: redakcja@wbxstudio.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1500 egzemplarzy
Wydanie dofinansowane z budżetu Gminy Miasto Rzeszów

rzeszów stolica innowacji
KULTURA W RZESZOWIE

Jerzy Maślanka

LISTA MARZEŃ

Czy zjednoczona opozycja to fikcja?

Każdy sobie rzepkę skrobie,
mam dylemat coraz większy:
Moje głosy pójdą tobie,
ja nie będę najważniejszy!

Na straganach ceny rosną,
zapewniła to prawica,
w OPOZYCJI jest już wiosna,
lecz wyrosła TARGOWICA.

Egoizm zamydla oczy,
ocknąć się nadchodzi pora,
bo porażki nie wybaczy
w was wierzący elektorat.

Trzeba śpiewać zgodnym chórem,
by zwyciężyć przeciwnika.
Jednolitym stanąć murem,
taka musi być taktyka!

Gdy osobno startujemy,
karty na wyborczy stół!
Dwa plus dwa to niby cztery,
a u D'Hondta dwa i pół…

Przewidując PiS-u klęskę,
obiecując cud-odnowę,
oby pewne to zwycięstwo
znów nie było pyrrusowe.

Zjednoczeni, zwarci, sprawni,
przymierza cel oczywisty:
Nie możecie być zabawni,
unikając jednej listy.

PS
W mądrość opozycji wierzę
i nie tylko na papierze
trzeba czasem przeżyć ból,
że to ja nie będę król!

Andrzej Szypuła

Zmartwychwstanie

zmartwychwstaję na nowo
wiosenną zielenią
dobrym wspomnieniem

powstaję
z mroku nienawiści
i upadku

zburzoną ciszą błękitu
pozornie umieram
aż do świtu

marzec 2023

Teresa Paryna

W sanktuarium św. Józefa w Toruniu

Kołyska twoich dłoni
jak sklepienie nieba.

Złożony w niej Jezus
może bezpiecznie śnić
swoją tajemnicę krzyża.

Życie sękate i twarde
w lichym Nazarecie
nie odebrało Twoim dłoniom
świętej czułości.

Tylko oczy
zza drewnianej mgły
zdają się nie pojmować
szaleństwa Boga.

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

W ZAMKU I FILHARMONII

62. Muzyczny Festiwal w Łańcucie

Bardzo interesująco zapowiada się tegoroczny Muzyczny Festiwal w Łańcucie, który odbędzie się od 6 maja do 4 czerwca. Podczas 13 wieczorów tego prestiżowego wydarzenia kulturalnego wystąpią znakomici artyści z Polski i świata, m.in. Artur Ruciński, polski baryton gorąco oklaskiwany na największych scenach operowych na świecie, urodzona w Osace Hina Maeda, zwycięzczyni 16. Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu, renomowane Berlin Piano Trio, francuski zespół La Chapelle Harmonique, rumuński pianista Mihai Diaconescu czy mieszkająca w Londynie piosenkarka i autorka piosenek Tanita Tikaram.

Koncerty tegorocznej edycji zainteresują z pewnością nie tylko melomanów, bowiem organizatorzy proponują między innymi także spektakl teatralny, muzykę skomponowaną dla potrzeb filmu oraz koncert piosenek popowo-folkowych. Podobnie jak w latach ubiegłych koncerty odbywać się będą w Muzeum-Zamku w Łańcucie i w Filharmonii Podkarpackiej.

„La serva padrona". Polska Opera Królewska

Tanita Tikaram

W Sali Balowej Muzeum-Zamku w Łańcucie

6 maja o godz. 19.00 (pozostałe koncerty tutaj i w Rzeszowie też o tej samej godzinie) na inaugurację festiwalu wystawiona zostanie opera *La serva padrona* (*Służąca panią*) Giovanniego Battisty Pergolesiego, według libretta Gennara Antonia Federica. I będzie powtórzona tamże dzień później. Wykonawcami będą artyści Polskiej Opery Królewskiej.

13 maja wystąpi renomowane Berlin Piano Trio, które tworzą Nikolaus Resa – fortepian, Krzysztof Polonek – skrzypce, Katarzyna Polonek – wiolonczela. Program wypełnią tria fortepianowe J. Haydna, F Mendelssohna i M. Regera.

20 maja – koncert zatytułowany *In Vino Musica* w wykonaniu La Chapelle Harmonique, znakomitego zespołu wokalno-instrumentalnego z Paryża, grającego na instrumentach historycznych, specjalizującego się w wykonawstwie muzyki renesansu i baroku.

21 maja z recitalem wystąpi Hina Maeda, urodzona w Osace rewelacyjna młoda skrzypaczka, m.in. laureatka I nagrody w 16. Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu oraz I nagrody i nagrody publiczności w Tokyo Music Competition. Przy fortepianie zasiądzie polski pianista Michał Francuz.

28 maja – spektakl teatralny *Pani Pylińska i sekret Chopina* Érica-Emmanuela Schmitta w reżyserii Roberta Glińskiego. Wystąpią znani aktorzy Joanna Żółkowska, Paulina Holtz i Kacper Kuszewski, a utwory Chopina wykona Lena Ledoff.

4 czerwca – finał 62. Muzycznego Festiwalu w Łańcucie dzięki wspaniałym wykonawcom i najpiękniejszym ariom operowym będzie wielkim wydarzeniem tegorocznej edycji. Wystąpią: Artur Ruciński – baryton, Guiomar Cantó – sopran i Francesco Bottigliero – fortepian. Ten ostatni wieczór w Sali Balowej wypełnią arie z oper m.in.: W.A. Mozarta, G. Donizettiego, P. Masacagniego, S. Moniuszki, Ch. Gounoda i G. Verdiego.

Eric Rubinstein

Hina Maeda

Mihai Diaconescu

Artur Ruciński

La Chapelle Harmonique

Berlin Piano Trio

Filharmonia Podkarpacka
62. Muzyczny Festiwal w Łańcucie

W Filharmonii Podkarpackiej

14 maja – opera *Kopciuszek* w reż. Anny Zwiefki. Jest to jedno z najlepszych dzieł Gioacchino Rossiniego. Wystąpi Orkiestra Filharmonii Podkarpackiej pod batutą Rafała Jacka Delekty, a wykonawcami partii solowych będą Daria Proszek – mezzosopran, Jacek Ozimkowski – bas, Julia Surushkina – sopran, Julia Malik – sopran, Pablo Cameselle – tenor, Ludovik Kendi – baryton, Sebastian Marszałowicz – bas.

17 maja w sali kameralnej koncert The Nazareth College Chamber Singers poprowadzi Eric Rubinstein, partie solowe śpiewać będzie Jessica Ann Best – mezzosopran, a przy fortepianie zasiądzie Sarah Rhee-Tirré.

19 maja w koncercie *Opera Meets Broadway* znajdą się arie i duety z najsłynniejszych oper, operetek i musicali oraz melodie z filmów i rewii. Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej wystąpi pod batutą jej pierwszego dyrygenta Davida Giméneza (Hiszpania), a solistami będą Diana Tugui – sopran (Rumunia) i Charles Castronovo – tenor (USA).

26 maja wykonawcami koncertu symfonicznego będą Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej, Noam Zur – dyrygent (Izrael), Mihai Diaconescu – fortepian (Rumunia). W programie dzieła W.A. Mozarta i R. Schumanna

27 maja wieczór wypełni Tanita Tikaram, zamieszkała w Londynie piosenkarka i autorka piosenek popowo-folkowych, wielokrotnie nagradzana, ciesząca się od lat popularnością po obu stronach Atlantyku.

3 czerwca Discovery & Movie – niezwykły projekt muzyczny Pawła Steczka, kompozytora, pianisty, akordeonisty, a towarzyszyć mu będzie zespół w składzie: Piotr Steczek – skrzypce, orientalne instrumenty dęte, Paweł Stankiewicz – gitary, Kosma Kalamarz – bas i Łukasz Kurek – perkusja oraz Orkiestra Filharmonii Podkarpackiej i znany wszystkim tembr głosu Krystyny Czubówny.

Dokładne programy koncertów, informacje o wykonawcach i rezerwacje biletów znaleźć można na stronie festiwalu www.filharmonia.rzeszow.pl.

Od początku organizatorem tego prestiżowego święta muzyki przyciągającego nie tylko polskich melomanów jest Filharmonia Podkarpacka, a największy wkład w rozwijającą się formułę i poziom artystyczny festiwalu mieli długoletni dyrektorzy: Janusz Ambros (od 1961 roku), Bogusław Kaczyński (od 1981 roku), Wergiliusz Gołąbek (od 1991 roku), a od 2008 roku dyrektorem Muzycznego Festiwalu w Łańcucie jest prof. Marta Wierzbieniec.

■ Opracowała Zofia STOPIŃSKA

KONSTYTUCJA 3 MAJA

Pretekst do upadku Polski?

Józef Ambrozowicz

Wkrótce minie kolejna rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja. W tym dniu wywiesimy flagi narodowe i będziemy świętować jak Polska długa i szeroka. Powody są oczywiste. Uchwalona na Sejmie Czteroletnim w 1791 roku konstytucja była aktem niezwykłym; sankcjonowała monteskiuszowski podział władz na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Ta nowoczesna uchwała zasadnicza została uchwalona jako pierwsza w Europie i druga w świecie (po Stanach Zjednoczonych). Polacy wyprzedzili w tym względzie nawet Francję, która w sposób nadzwyczaj radykalny wpłynęła na bieg historii Europy i świata.

Nic dziwnego, że corocznie od 1919 roku (z wyjątkiem okresu PRL) odbywają się obchody trzeciomajowe z udziałem władz państwowych i samorządowych, służb mundurowych, kombatantów, różnych organizacji, szkół, orląt, strzelców, harcerzy oraz licznych mieszkańców. Składane są wieńce i wiązanki kwiatów, odczytywana jest preambuła Konstytucji 3 maja i rozbrzmiewa hymn narodowy. Na licznych akademiach dziatwa szkolna deklamuje słynny utwór Ignacego Krasickiego:

Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują Cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe
[…]

Tyle tylko, że konstytucja obowiązywała jedynie przez 14 miesięcy. Zaraz potem rozpętało się polskie piekło. Konstytucja była postępowa i zgodna z duchem Oświecenia, ale na jej utrwalenie nie pozwoliły magnateria i szlachta przywiązane do „złotej wolności". W 19 lat po I rozbiorze Polski mieliśmy nowoczesną konstytucję, ale nadal opłakiwaliśmy olbrzymie straty ludnościowe i terytorialne. Rzeczpospolita straciła 35 proc. swojego terytorium i 30 proc. ludności, która pozostała poza jej granicami. Grabież obcych mocarstw usankcjonował polski Sejm: Rosja zagarnęła Inflanty i ziemie kresowe zamieszkałe przez 1,3 miliona ludzi. Na domiar złego w nocy z 18 na 19 maja 1792 roku w Targowicy zawiązał się spisek magnacki pod patronatem Katarzyny II i wymierzony przeciw reformom Sejmu Czteroletniego. Magnaci, m.in. marszałek Stanisław Potocki, hetmani: Seweryn Rzewuski, Franciszek Ksawery Branicki, Szymon Kossakowski wystąpili pod hasłem obrony starego porządku. Wezwane na pomoc wojska rosyjskie interweniowały zbrojnie i w rezultacie Konstytucja 3 maja przestała istnieć. Jej obalenie stało się symbolem zdrady narodowej.

Po klęsce w wojnie polsko-rosyjskiej w 1972 roku terytorium Rzeczypospolitej było okupowane przez najeźdźcę, który dokonywał grabieży połączonych z represjami politycznymi. W rok później Sejm Grodzieński przeprowadził II rozbiór Polski. Ostateczną próbą ratowania Rzeczypospolitej stało się powstanie kościuszkowskie. Próba porozumienia Tadeusza Kościuszki z rewolucją francuską zakończyła się fiaskiem. Już na słowo „rewolucja" magnateria reagowała alergicznie. 24 marca 1794 roku rozpoczęła się insurekcja. Po serii zwycięstw (Racławice!) oraz po uwolnieniu Warszawy z rąk rosyjskich powstanie upadło. Zanim do tego doszło wzburzony lud Warszawy, z szewcem Janem Kilińskim na czele, doprowadził do skazania na szubienicę przez powstańczy sąd kryminalny przebywających w Warszawie targowiczan: hetmana wielkiego koronnego Piotra Ożarowskiego, marszałka Rady Nieustającej Józefa Ankwicza, hetmana polnego litewskiego Józefa Zabiełłę. Skazano też biskupa inflanckiego Józefa Kazimierza Kossakowskiego, który po cofnięciu mu święceń kapłańskich został powieszony przed kościołem św. Anny.

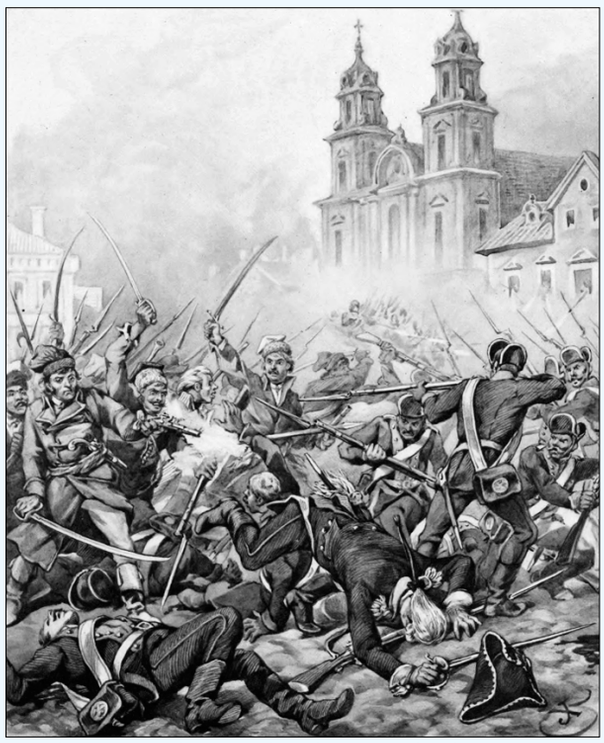

Insurekcja warszawska 1794. Szkic Juliusza Kossaka z końca XIX w.

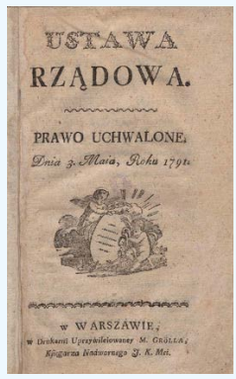
USTAWA
RZĄDOWA.
PRAWO UCHWALONE,
Dnia 3. Maia, Roku 1791.
W WARSZAWIE,

Miesiąc później tłum mieszczan wyłamał bramy więzienia i dokonał samosądu na wielu konfederatach. Wśród powieszonych był biskup wileński Ignacy Massalski, kasztelan przemyski książę Antoni Czetwertyński, poseł do Turcji Bosamp-Lasopolski, szambelan Stefan Grabowski, instygator koronny Mateusz Roguski, szpieg rosyjski Marceli Piętka i instygator sądów kryminalnych Józef Majewski.

Jednak najważniejsi przywódcy Targowicy wciąż pozostawali na wolności i ukrywali się za granicą. 29 września 1794 roku Sąd Najwyższy Kryminalny skazał Stanisława Szczęsnego Potockiego, Franciszka Ksawerego Branickiego, Seweryna Rzewuskiego, Jerzego Wielhorskiego, Antoniego Polikarpa Złotnickiego, Adama Moszczeńskiego, Jana Zagórskiego i Jana Suchorzewskego na karę śmierci przez powieszenie, wieczną infamię, konfiskatę majątków i utratę wszystkich praw. Wyroki wykonano in effigie (łac. w obrazie), czyli jedynie na wizerunku skazanych. Ówczesna Rzeczpospolita nie była bowiem w stanie ukarać swoich zdrajców.

Dziś, po 230 latach od uchwalenia Konstytucji 3 maja, historycy zastanawiają się nad przyczynami jej upadku. Są i tacy, jak prof. Andrzej Chwalba, którzy twierdzą, że uchwalenie Konstytucji przyczyniło się do II i III rozbioru Polski. Bo owszem, „wielki akt dziejowy" itp., ale też zdrada i warcholstwo rządzących, a w konsekwencji pretekst do tego, żeby nasza Ojczyzna zniknęła z mapy świata. Na długie 123 lata.

■ Józef AMBROZOWICZ

LAWINA ZGŁOSZEŃ

Carpathia Festival – Rzeszów 2023

Małgorzata Prokop

Ponad 200 autorskich piosenek powalczy o wyróżnienie i zaproszenie do finału dziewiętnastej edycji Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Carpathia Festival – Rzeszów 2023, który odbędzie się 22 i 23 lipca 2023 roku w Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie. W finale zaśpiewa tylko wyłoniona złota piętnastka wokalistów. Tej znakomitej imprezie od lat patronuje nasz miesięcznik.

Carpathia Festival odbywa się w stolicy województwa podkarpackiego od 2005 roku, a jego pomysłodawczynią i dyrektorem jest Anna Czenczek. Już 17 lat temu, podczas drugiej edycji, festiwal zyskał status wydarzenia o zasięgu międzynarodowym. Od tej pory z całego też świata płyną zgłoszenia od wokalistów, muzyków i zespołów, którzy chcą w Rzeszowie powalczyć o główną nagrodę. Ta rozmaitość kulturowa sprawia, że podczas przesłuchań prezentowana jest muzyka nowatorska i zróżnicowana.

Nadesłane wykonania oceniać będzie komisja kwalifikacyjna pod przewodnictwem Tomasza Filipczaka, pianisty, aranżera, kom-

pozytora, dyrygenta i producenta muzycznego, absolwenta Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w klasie kompozycji i aranżacji, laureata wielu prestiżowych nagród krajowych i międzynarodowych. W składzie tegoż jury są także dziennikarz muzyczny Polskiego Radia Rzeszów Maciej Gnatowski i Maciej Błażewicz, który od prawie 20 lat zajmuje się Konkursem Piosenki Eurowizji i podobnymi wydarzeniami muzycznymi w Polsce i na świecie.

■ Małgorzata PROKOP

Tak było w finale poprzedniej edycji festiwalu

WISŁOKOSTRADA

Powstanie w Rzeszowie nowy trakt komunikacyjny

Wisłokostrada ułatwi mieszkańcom dojazd z południowej części Rzeszowa do drogi ekspresowej S19 i autostrady A4, a także odciąży m.in. rondo Pobitno i aleję Piłsudskiego.

– Mamy dobrą wiadomość dla rzeszowian, którzy oczekują dużych, strategicznych inwestycji drogowych, poprawiających komunikację w naszym mieście. Takim zadaniem jest budowa Wisłokostrady, która rozpocznie się w tym roku. Efektem tego potężnego zadania będzie połączenie alei Rejtana aż z ulicą Generała Maczka – mówił Konrad Fijołek, prezydent Rzeszowa, podczas konferencji prasowej. – W tej kadencji staramy się kreować, przygotowywać, a także realizować nowe powiązania drogowe, które wpłyną na rozłożenie ruchu w mieście. I jednym z takich przedsięwzięć jest właśnie Wisłokostrada. Realizacja tego zadania będzie oznaczała także otwarcie nowych terenów na kopcu Konfederatów Barskich. Zagospodarujemy je pod kątem rekreacyjnym, zielonym, a także innych inwestycji, które w studium są przewidziane przede wszystkim pod powierzchnie usługowe i biurowe. Takie inwestycje dadzą nowe miejsca pracy – dodał prezydent Rzeszowa.

Wizualizacja Wisłokostrady

Wisłokostrada powstanie w ciągu 32 miesięcy od daty podpisania umowy z wykonawcą. Zakres prac będzie bardzo duży. W sumie wybudowane zostaną drogi o łącznej długości ponad 2 kilometrów. Ponadto powstaną obustronne chodniki i ścieżki rowerowe o łącznej długości około 3286 m, a także duże obiekty inżynieryjne, jak np. dwujezdniowa estakada nad linią kolejową Kraków–Medyka – mówił Dariusz Urbanik, zastępca prezydenta Rzeszowa.

– Ta inwestycja to także budowa nowego, szerszego mostu Załęskiego oraz mostu na rzece Młynówka, budowa ronda na ul. Ciepłowniczej, sześciu zatok autobusowych, 13 przejść dla pieszych, oświetlenia – wyliczał Andrzej Maciejko, dyrektor Miejskiego Zarządu Dróg w Rzeszowie.

Budowa Wisłokostrady będzie finansowana z pieniędzy z budżetu miasta Rzeszowa, a także ze środków, które miasto zdobyło z Rządowego Funduszu Polski Ład: Program Inwestycji Strategicznych (65 mln zł) i Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg (30 mln zł).

■ Zbigniew KRAIŃSKI

CO W MIEJSCE SZALETU?

Pytamy naszych Czytelników

Andrzej Grzywacz

Wzdłuż ul. Mickiewicza na pasie zieleni od starówki w stronę ul. Gałęzowskiego zwraca uwagę okrągły szyb wentylacyjny, z reklamą kina letniego i ofertą „Wstęp free".

Poniżej dopatrzymy się tabliczki „Toalety Miejskie" i okaże się, że szyb nie służy potrzebom kina, lecz dawnemu podziemnemu przybytkowi na siusianie. Bynajmniej nie za friko.

Chodzi tu o powstały po wojnie szalet, który dość długo i wytrwale służył głównie podróżnym udającym się z dworca do centrum miasta. Trudno go nazwać zabytkiem, ale jest reliktem przeszłości. Kiedyś był miejscem wielkiej użyteczności, dziś w dobie bezpłatnych toalet w galeriach handlowych i tymczasowych toi toików nie spełnia swej funkcji.

Czy obiekt ten jest nadal potrzebny w tak atrakcyjnym miejscu? Czy nie lepiej byłoby zagospodarować je inaczej? Czymś, co by lepiej służyło?

Może nasi Czytelnicy mają jakieś pomysły na takie zagospodarowanie? Przypomnę, w pobliżu są Rzeszowski Dom Sztuki, Teatr Maska i Muzeum Dobranocek. A naprzeciwko Restauracja Indyjska, bez tak pożądanego latem ogródka.

■ Andrzej GRZYWACZ

Fot. Andrzej Grzywacz

BLASKI I CIENIE

Czy na pewno chodzi o wiek emerytalny

Dorota Dominik

Francja wrze, na ulicach zamieszki z powodu kolejnej próby podniesienia wieku emerytalnego do 64 lat (różnica niby niewielka, bo obecnie wiek emerytalny w tym kraju to 62 lata). Ciekawe uzasadnienie tego społecznego buntu podają sami Francuzi, a za nimi socjolodzy i dziennikarze. Otóż Francuzi chcą utrzymania dotychczasowego wieku emerytalnego głównie z powodu „najlepszego wieku, aby sobie pożyć, podróżować, bawić się, spotykać z przyjaciółmi i rodziną". Hmm! Widocznie świadczenia tam są na tyle wysokie, że plany na koniec kariery jawią się bajkowo. Z różnych podróży przypominam sobie, że stoliki w kawiarniach, restauracjach wielkich i malutkich miast oblegane są w większości przez osoby w wieku „senioralnym", podobnie miejsca kultury, rekreacji czy turystycznych *top one*.

Próba podniesienia wieku emerytalnego w Polsce do 67. roku życia skończyła się fiaskiem i stała się gwoździem do trumny poprzedniego rządu. Szok wywołany drastycznym jednak jak na polskie realia kryterium wieku był zbyt wielki, aby Polacy mogli się na to zgodzić.

Podniesienie wieku emerytalnego nie powinno być sztywne, bo o ile 67-letni dziennikarz, przedsiębiorca czy wykładowczyni są osobami w sile wieku i umysłu, trudno wyobrazić sobie w analogicznym wieku nauczycielkę przedszkola czy górnika. Zresztą wielu rodaków „ucieka" na emeryturę tak szybko, jak może, wielu jednak po to, aby… pracować. Polscy emeryci (łac. *emeritus* to *zasłużony*, ha, ha) nie wysiadują w restauracjach, popijając vin au dîner, bo ich na to nie stać. Wysiadywanie w naszych warunkach odbywa się w poczekalniach przychodni lekarskich, ewentualnie w kościołach, które to instytucje oprócz swoich zadań pełnią ważną funkcję społeczno-towarzyską. Dla niektórych inna opcja to wciąż bawienie wnuków, nie zawsze z chęci, częściej z konieczności pomocy dzieciom zmagającym się z problemami. Ciekawe, że polska kasta polityczna nie pojęła, że aby zapobiec kompletnemu rozpadowi systemu emerytalnego, nie wystarczy podnieść wieku emerytalnego, do czego od czasu do czasu ktoś wraca w dyskusji (co będzie jednak skrzętnie schowane w obecnej kampanii wyborczej).

Aby mieć stopę zwrotu w postaci wciąż aktywnych zawodowo obywateli, trzeba w coś zainwestować: w dobrą opiekę medyczną, rehabilitacyjną, w edukację, a wraz z nią szeroką profilaktykę wsparcia zdrowotnego (dieta, badania kontrolne, przesiewowe, ruch, aktywność umysłowa), może w skrócenie czasu pracy lub szerokie możliwości

To jest rynek, na którym starszy pracownik bywa zachęcany do zakończenia pracy, a nie do tego, aby ją kontynuować. Pracodawcy ciągle jeszcze nie nauczyli się cenić takich zalet, które prezentują starsi pracownicy jak doświadczenie, kompetencje, lojalność. Przedkładają ponad te cechy młodość, może trochę większą elastyczność, a może po prostu rachunek ekonomiczny, bo pracownik młodszy zazwyczaj jest tańszy.

dr Elżbieta Ostrowska

związane z wyborem formy (czy jest to pełny etat, czy jego część), co testowane jest z powodzeniem w kilku krajach. Plus zmiana przekonań i poglądów na temat pracy osób dojrzałych, bo w Polsce uporczywie panuje kult młodego wieku i przekonanie, że tylko praca w „młodym, dynamicznym zespole" jest coś warta. Mimo iż dojrzałe osoby mają więcej doświadczenia, w niektórych dziedzinach są bardziej efektywne, zwłaszcza w pracy z ludźmi, bo lepiej się komunikują, są sumienne i godne zaufania. Z zazdrością spoglądamy na siedemdziesięcioletnich, wciąż aktywnych zawodowo obywateli niektórych krajów europejskich, którzy pracują nie dlatego, że muszą, ale dlatego, że chcą i mogą – dzięki dobrej opiece medycznej i… pieniądzom, bo są w stanie zapewnić sobie profilaktykę, rekreację i zdrową dietę, a nie tylko podstawową wegetację. No, ale tym nie wygrywa się wyborów. Mae West, gwiazda złotej ery Hollywood, rozumiała politykę doskonale: – Jak zarabiasz na życie, kochanie? – zapytała. – Jestem politykiem – padło w odpowiedzi. – Och, ja też nie lubię pracować.

■ Dorota DOMINIK

MOŻNA INACZEJ

Refleksje o naszym Rzeszowie

Edward Słupek

Jest mi niezmiernie niezręcznie pisać o Rzeszowie, bo zawsze wychodzi, że muszę odnieść się do osób sprawujących władzę w mieście. Przez to mogę skrzywdzić instytucję, którą współkieruję poprzez wywołanie nieprzychylności władzy miejskiej do niej, a nawet (o zgrozo!) wrogości urzędniczej. Bo władza wie najlepiej, albo wydaje się jej, że tak jest. Nie ma władzy nieomylnej, tak jak nieomylnych. Wszystko można sprawić lepiej, bardziej doskonale, inaczej. Tutaj przywołam, że w debatach ze współpracownikami – aby zaakcentować, że można inaczej (czytaj: lepiej) – opowiadam scenę z filmu *Walka o ogień* Jeana-Jacquesa Annauda z 1981 roku, jedynego, gdzie nie ma dialogów tylko pomruki i pierwotne gesty. Sceny erotyczne w całym filmie to po prostu stosunki podobne do tych, jak to czynią zwierzęta, ssaki, aż w scenie końcowej główna piękna bohaterka, grana przez Raquel Welch, zachęca włochatego „luda" pierwotnego, aby odbyli tę przyjemność klasycznie, po misjonarsku. Wtedy wygłaszam konstatację z emfazą… można inaczej. To przemawia i dociera.

Na jednej z sesji rady miasta odbyła się debata nad wnioskiem o nadanie okrągłej kładce – zlokalizowanej nieopodal Urzędu Wojewódzkiego, a powstałej ponoć z pomysłu śp. prezydenta Tadeusza Ferenca, pełniącej funkcję przejścia nad ulicą – imienia Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, kojarzonej z pełnym od lat wigoru, świetnym Jurkiem Owsiakiem. Wniosek przeszedł przy wstrzymaniu się od głosu części radnych kojarzonych z prawicą, a ściślej z Prawem i Sprawiedliwością. To wstrzymanie odbieram jako „my dzisiaj wam pozwolimy, jutro my nam coś pozwolicie przemycić". Tak to bywa w organach demokratycznych. W moim przekonaniu ten wniosek i to przegłosowanie to całkowity brak rozsądku w sprawie. Podziwiam Jurka Owsiaka za czynienie dobra, za wywoływanie w ludziach pozytywnych odruchów serc w dobrej sprawie, ale boję się, że gdyby nie daj Bóg mogło dojść do jakiejś afery związanej z jakimś rozliczeniem finansowym… Wtedy do kładki mogłoby przylgnąć niedobre miano. Niepotrzebna nadgorliwość, podobnie jak ta, gdy za życia Jana Pawła II, pomimo jego sprzeciwów, budowano mu pomniki, a i procedurę świętości sprawiono z nonszalancją. Aczkolwiek za nasze wejście do Unii Europejskiej także poprzez jego nacisk na sceptyków (nie wiem, czym się wtedy kierujących), w ogólnym przekonaniu zasługuje na przymiot świętości. W historii Kościoła wyświęcono 40 tysięcy osób.

Jedynym sprawiedliwym głosującym przeciwko uchwale nadania kładce imienia WOŚP był wiceprzewodniczący rady miasta, Mirosław Kwaśniak, wskazując przez to umiar i powściągliwość w sprawie, jaką winni wykazywać się radni miejscy uchwalający coś na lata. Nadanie imienia Okulickiego ważnej alei w mieście budzi kontrowersje historyków, co jest przykładem braku wnikliwości w hołdowaniu.

Bardzo ważną sprawą w mieście jest przywrócenie miejsca pod budowę gmachu Sądu Okręgowego przy ulicy Dołowej, gdzie słusznie powstanie centrum sądownictwa, centrum Temidy. Tutaj determinacja i wnikliwość pani wiceprezydent Jolanty Kaźmierczak jest chwalebna. Dobrze by było, aby kiedyś opustoszały gmach zamku Lubomirskich przejęło Ministerstwo Spraw Zagranicznych jako swoją zapasową siedzibę w dobie rangi Rzeszowa w czas wojny na Ukrainie, gdzie notable, głowy państw z całego świata odwiedzający Polskę w Jasionce, mogliby być godnie podejmowani. Może by zaproponować Rzeszów jako miejsce rokowań w sprawie Ukrainy. Pochwała i medal w sprawie pomocy uchodźcom z Ukrainy – to miłe, ale istnieje szansa na więcej, pod warunkiem pewnej zgodnej determinacji władz i parlamentarzystów. Oby tylko nie chcieli na tym zbić kapitału politycznego, bo to zabije inicjatywę.

Chciałbym zająć się sprawowaniem funkcji radnego miasta z uwidocznieniem roli radnych w sprawach spółdzielczości w dobie obudowywania naszych zasobów plombami architektonicznymi. Jest wiele spraw egzystencjalnych nurtujących spółdzielców w spółdzielniach. Dobrze by było odbyć stosowne spotkania z radnymi przyznającymi się do spółdzielczości. W moim przekonaniu wiele problemów, jak zasygnalizowałem z przekąsem, można rozwiązać w naszym Rzeszowie inaczej, wnikliwiej, po obywatelsku.

■ Edward SŁUPEK,
prezes Zarządu Spółdzielni Zodiak

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

BARDZIEJ SZKODZI, NIŻ POMAGA

Uchwała Sejmu w obronie św. Jana Pawła II

Bogusław Kobisz

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 9 marca 2023 roku podjął uchwałę w sprawie obrony dobrego imienia św. Jana Pawła II. Uważam, że ta uchwała tak naprawdę bardziej szkodzi pamięci po Janie Pawle II, niż jej pomaga. Na wstępie uchwały posłowie przypomnieli słowa papieża: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi". Podkreślili wagę tych słów dla starań Polski o odzyskanie wolności i niepodległego bytu państwowego. Po opisaniu zasług Jana Pawła II przypomniano, że był niestrudzonym orędownikiem praw człowieka i obrońcą ubogich, że był wrażliwy na prawa ludzi pracy i sprawiedliwość społeczną.

Jan Paweł II z pewnością był wielkim Polakiem, a według Kościoła katolickiego i dla osób wierzących jest świętym. Uważam, że wielkiemu Polakowi i świętemu w Polsce niepotrzebna jest żadna uchwała Sejmu broniąca jego dobrego imienia. Pamięć o papieżu, jego dobre czyny i jego imię samo się obroni. Podjęcie tej uchwały jest moim zdaniem aktem haniebnym. Rządząca partia wykorzystuje papieża do nakreślenia kolejnej linii podziału – pomiędzy tymi, co są za ochroną papieża, i tymi, którzy są przeciwni tej ochronie. Wykorzystywanie papieża i pamięci o nim do gry politycznej jest niedopuszczalne i wstrętne.

Przypomniano również słowa Jana Pawła II: „Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm". O tych słowach przedstawiciele rządzącej partii albo zapomnieli, albo je zupełnie ignorują w czasie swoich rządów. Papież Jan Paweł II z pewnością by nie był zadowolony z faktu, że w jego ojczyźnie administracja zajmuje się ochroną jego dokonań, dobrego imienia, pamięci o nim i jego świętości. To, co zostało po papieżu, samo się obroni i nikt tego nie podważa.

Należy otworzyć archiwa kościelne, zbadać to, co jeszcze niezbadane, ujawnić prawdę, nawet tę najboleśniejszą, bo inaczej nigdy Kościół nie wyjdzie z „moralnego smrodu", który narastał wokół niego przez długie lata. Posłowie powinni się opamiętać, bo to oni w szczególności powinni być świadomi, że tworzenie jakichś podziałów, z religią czy papieżem w tle, może skończyć się fatalnie i doprowadzić do niepotrzebnych nieszczęść. Tego typu uchwała, jaką podjął Sejm, służy tylko polityce i niczemu więcej.

Kiedyś w Polsce wprowadzono przepisy, które miały chronić marszałka Józefa Piłsudskiego. Dzisiaj wydają się one być śmieszne, Piłsudski ma swoje pomniki, ma swoich wrogów i przeciwników pewno w podobnej ilości jak popleczników i nic złego z tego powodu się nie stało i nie dzieje. Niech naukowcy, historycy, socjologowie i dziennikarze badają, publikują, analizują. Nie wolno nikomu zamykać ust, prawda musi zostać ujawniona po to, żeby każdy mógł dokonać własnej oceny. Sejm nie ma prawa pozbawiać obywatela dokonania własnych ocen w oparciu o prawdziwą wiedzę, nie ma prawa manipulować społeczeństwem, nie ma prawa hamować badań, dociekań, nauki i swobodnej wypowiedzi.

Jest takie powiedzenie: „Nie bądź bardziej papieski niż sam papież".

■ Bogusław KOBISZ

CZAS NA PRZEŁAMANIE

Chore układy i zależności

Henryk Nicpoń

Czy śledztwo w sprawie śmierci wiceprezesa Sądu Okręgowego w Rzeszowie Andrzeja Kreta nie powinno zostać wznowione? Bo tajemnica tej śmierci w 2002 r. w kompleksie agroturystycznym położonym w lasach między Jarosławiem a Lubaczowem w Hamerni do dziś nie została rozwiązana. Być może dlatego, że sędzia Kret zamierzał, jako osoba zajmująca wysokie stanowisko w sądownictwie, oczyścić podkarpacki wymiar sprawiedliwości z chorych układów i zależności. W tym rodzinnych i korupcyjnych między sędziami, prokuratorami i adwokatami.

Dziennikarze, wśród nich Adam Warzocha, zwracali uwagę, że na spóźnionych imieninach Ryszarda Kota, sędziego Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie, gośćmi byli prezes i wiceprezes tego sądu Zbigniew Różański i Zbigniew Kallaus, prezes i wiceprezes Sądu Okręgowego w Rzeszowie Tadeusz Pokrzywa i Andrzej Kret, prezes Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu Edward Loryś i sędzia Sądu Najwyższego – Józef Szewczyk. Gospodarz imprezy, sędzia Kot, zapewniał, że żadnego adwokata ani prokuratora nie gościł. Dementował w ten sposób pogłoski, że wśród gości znajdował się m.in. wpływowy mecenas R., o którym w Rzeszowie mówiono: „Wczoraj sąd wydał wyrok, obradując pod przewodnictwem mecenasa R.".

Impreza imieninowa odbywała się na wolnym powietrzu w gospodarstwie agroturystycznym Krzysztofa J., którego ojciec Kazimierz był oskarżony o działanie w zorganizowanej grupie przestępczej, poświadczenie nieprawdy w dokumentach i wyłudzenie zwrotu podatku VAT w kwocie 2 milionów 800 tysięcy złotych. Wcześniej był oskarżony przez rzeszowską prokuraturę o wyłudzenie z banków kilku miliardów starych złotych. Z tymczasowego aresztu zwolnił go Sąd Wojewódzki w Rzeszowie, zaś sprawa zakończyła się łagodnym wyrokiem w zawieszeniu.

Zadaszone miejsce do grillowania, odgrodzone balustradą, znajdowało się nieopodal stawu. Trawiasty brzeg łagodnie schodził do płytkiej wody. Dramat wiceprezesa Sądu Okręgowego w Rzeszowie Andrzeja Kreta nastał około godz. 22, kiedy uczestnicy imprezy odeszli od stawu w stronę samochodów. Wtedy rozległ się krzyk: – Człowiek w wodzie! Tonącego Andrzeja Kreta nie udało się uratować.

Dwaj lekarze zgodnie oświadczyli po tragedii, że przyczyną śmierci było utonięcie. Prokurator rejonowy w Lubaczowie nie miał wątpliwości, że był to nieszczęśliwy wypadek, bez działania osób trzecich. Dlatego odstąpił od przeprowadzenia sekcji zwłok. Opinie innych prokuratorów, że czasem dobrze jest dla pewności wykonać sekcję zwłok, żeby później nie była potrzebna ekshumacja, były bez znaczenia. Co prawda na kolejnym etapie śledztwa ekshumacji dokonywano, ale nic to nie wniosło do sprawy.

Przede wszystkim jednak podczas śledztwa prowadzący dochodzenie nie wykazali zainteresowania tym, że prezes i wiceprezes Sądu Okręgowego w Rzeszowie, Tadeusz Pokrzywa i Andrzej Kret, przygotowywali dokumenty do weryfikacji sędziów w różnych podkarpackich sądach okręgowych i rejonowych, w tym Rzeszowa, Leżajska, Tarnobrzega itd. pod kątem wielorakich powiązań służbowych. W tym przy ich opracowywaniu brali pod uwagę m.in. miejscowe zależności rodzinne między sędziami, adwokatami i prokuratorami oraz najprzeróżniejsze układy koleżeńskie. Ewentualny wpływ czekającej rewolucji kadrowej w sądach podkarpackich na śmierć sędziego Kreta nie był jednak brany pod uwagę. Konsekwencją tego może jest np. afera z egzaminem na aplikację sędziowską w 2006 r., do którego przystąpiła m.in. Barbara Piotrowicz, czyli córka ówczesnego senatora PiS Stanisława Piotrowicza. A przede wszystkim kolejne wątpliwości co do wyroków wydawanych w Rzeszowie i innych sądach podkarpackich.

Przede wszystkim zaniechanie oczyszczenia podkarpackiego wymiaru sprawiedliwości z różnych zależności i powiązań, przygotowanego przez sędziego Kreta, przyniosło najprawdopodobniej całą serię przypadków niewinnie skazanych osób. Nie tylko kilku mieszańców Malawy w gminie Krasne, oskarżonych o gwałt, którego nie było. W tym przypadku Sąd Najwyższy uwolnił skazanych i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia. Do tego można chociażby dodać problemy prawne, w jakie został wpędzony przywódca „Solidarności" ze Stalowej Woli, Wiesław Wojtas.

■ Henryk NICPOŃ

GORLICE – MIASTO ŚWIATŁA

Za sprawą Ignacego Łukasiewicza

Dagmara Duran

Czy Gorlice zasłużyły na miano Miasta Światła? Z całą pewnością tak! A wszystko za sprawą Ignacego Łukasiewicza. Człowiek ten, zwany twórcą przemysłu naftowego, pobierający nauki u ojców pijarów, a potem praktykujący w aptece Hubala w Rzeszowie, kojarzony jest głównie z wynalezieniem lampy naftowej, która po raz pierwszy rozbłysła w lwowskim szpitalu w 1853 roku. Gorlice jednak szczycą się tym, iż w 1854 roku przy skrzyżowaniu dróg do Sękowej i Wysowej zapalona została pierwsza na świecie lampa uliczna. Dziś dokładnie w tym miejscu znajduje się kapliczka Jezusa Frasobliwego i mural.

Gorlice szybko stały się kolebką przemysłu naftowego. Obecnie w Skansenie Naftowym „Magdalena" można zobaczyć wieżę wiertniczą, kopanki ropy, maszyny i urządzenia do przeróbki i destylacji. W Muzeum Regionalnym PTTK z kolei można podziwiać bogatą wystawę pamiątek po Ignacym Łukasiewiczu. W pamięci mieszkańców miasta człowiek ten jawi się nie tylko jako wielki wynalazca, ale też filantrop. On to bowiem bezinteresownie pomagał ludności w czasie epidemii cholery w 1855 roku. Nic więc dziwnego, że gorliczanie przez lata darzyli Łukasiewicza wielką sympatią. Dziś obok ratusza znajduje się ławeczka, na której można usiąść obok figury Pana Ignacego. W 2022 roku, z okazji 200. rocznicy urodzin i 140. rocznicy śmierci Wielkiego Wynalazcy, w mieście pojawiły się kolejne atrakcje. Na budynku Muzeum Regionalnego wykonany został ogromny mural przedstawiający Ignacego Łukasiewicza i elementy związane z przemysłem naftowym. Na Rynku stanęła budka telefoniczna, w której można odbyć rozmowę z wirtualnym Panem Ignacym (na liście znajduje się aż 20 tematów). W mieście powstał też skwer Łukasiewicza, którego główną ozdobą są: replika lampy naftowej i około 6-metrowy napis „Gorlice – Miasto Światła".

Mural z Ignacym Łukasiewiczem

Ale nie tylko Łukasiewiczem Gorlice stoją… Znajduje się tu wiele zabytków i ciekawych miejsc. Na pewno warto zobaczyć Rynek z XVIII/XIX-wiecznymi kamieniczkami.

O legendarnych czasach przypomina gorliczanom i turystom pomnik Tereski Kosibianki (wybawicielki miasta z rąk Tatarów), współczesną zaś atrakcją są nowoczesne fontanny, cieszące się dużą popularnością zwłaszcza w upalne dni.

Na Rynku stoi ratusz – siedziba władz miasta, a w nim figura ks. Bronisława Świeykowskiego, burmistrza miasta w czasie I wojny światowej, autora pamiętnika *Z dni grozy w Gorlicach*. Stare fotografie przedstawiają go jako wysokiego mężczyznę w kapeluszu, z małpką lub papugą na ramieniu. Ks. Świeykowski bowiem kochał przyrodę, a szczególnym upodobaniem darzył motyle i owady. W swoim domu zgromadził sporą kolekcję (w 1914 roku – 32 tysiące), która cieszyła się popularnością w całym kraju, a nawet za granicą. Obecnie w różnych zakątkach miasta Mgr Mors wykonał 10 murali przedstawiających owady z kolekcji ks. Świeykowskiego. Odnajdywanie malowideł na murach może stanowić świetną inspirację do biegu na orientację czy gry terenowej.

W mieście warto zwiedzić Muzeum Regionalne PTTK. Oprócz pamiątek związanych z Ignacym Łukasiewiczem i ks. Bronisławem Świeykowskim znajdują się tam eksponaty związane z I wojną światową i bitwą pod Gorlicami (m.in. duża makieta, figury woskowe, broń). Na chwilę zadumy zaprasza neorenesansowa bazylika mniejsza NMP, na frontonie której widnieje łaciński napis: GORLICENSES VIRGINI DEIPARAE (Gorliczanie Bogurodzicy Dziewicy).

Na uwagę zasługuje też Dwór Karwacjanów – siedziba rodowa założycieli miasta. W budynku mieszczą się sale wystawowe, kawiarenka, hotelik.

Przy ulicy Krętej podziwiać można najstarszą gorlicką kapliczkę, która powstała podczas potopu szwedzkiego.

Ze względu na prowadzone w Gorlicach i okolicach działania zbrojne w czasie I wojny światowej, w mieście jest wiele cmentarzy wojennych. Jednak na szczególną uwagę zasługuje kirkut (cmentarz żydowski). Przed bramą znajduje się Sidur Przechodniów – miejsce pamięci w kształcie Gwiazdy Dawida. Na ścianach umieszczane zostały macewy wydobyte spod nieistniejącej już synagogi „Beszt".

Gorlice to niezwykłe miasto z bogatą historią, ciekawymi postaciami i legendami. Miejsce to przyciągnie zarówno miłośników historii, jak i zwykłych turystów. To zaledwie 91 km od Rzeszowa, warto wyruszyć w drogę!

■ Dagmara DURAN

POWRÓT POSŁA

Zwalczał komunizm, teraz zwalcza PiS

Profesor Stefan Niesiołowski (rocznik 1944) jest jednym z najbardziej wyrazistych polskich polityków. W połowie lat 60. założył z kolegami konspiracyjną organizację „RUCH". Służby wpadły na jej trop i aresztowały przywódców. Niesiołowski został skazany na 7 lat więzienia. Wyszedł po 4 latach na mocy amnestii, ale nie zaprzestał działalności dywersyjnej. W 1968 roku dokonał brawurowej akcji w Tatrach. Nocą 1968 roku wspiął się na Rysy i zrzucił umieszczoną tam tablicę z popiersiem wodza rewolucji. Tablicę tę wykonali i umieścili Słowacy dla upamiętnienia wejścia Lenina na szczyt, co nastąpiło 27 października 1913 roku.

W połowie lat 70., w proteście przeciw rozpętaniu przez władze kampanii kultu Włodzimierza Lenina, Niesiołowski wpadł na pomysł podpalenia Muzeum w Poroninie oraz wysadzenia w powietrze pomnika przywódcy bolszewików, stojącego obok muzeum. Służby PRL udaremniły te zamachy. Skończyło się aresztowaniami i wyrokami. Za kratami oprócz Niesiołowskiego znaleźli m.in. bracia Czumowie.

Po 1989 roku Stefan Niesiołowski był współzałożycielem Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. Był posłem trzech kadencji (w czwartej nie wszedł do Sejmu, gdyż AWS nie osiągnęła progu wyborczego). Był później także senatorem i znów posłem (także wicemarszałkiem Sejmu). W styczniu prokurator Prokuratury Krajowej wystąpił o uchylenie mu immunitetu w związku z zarzutami korupcyjnymi. Nie wystartował w wyborach parlamentarnych w tymże roku i ogłosił zakończenie swojej kariery politycznej. W czerwcu 2022 roku Sąd Rejonowy dla Łodzi Widzewa uniewinnił polityka od wszystkich zarzucanych mu czynów.

Profesor Stefan Niesiołowski jest nadzwyczaj ekspresyjnym politykiem, znanym z dosadnego i ciętego języka. Z samych co bardziej soczystych jego wypowiedzi można byłoby ułożyć książkę, ale może zacytujmy tu tylko kilka:

„Wydawałoby się, że z Lechem Kaczyńskim niewiele mnie łączy, ale to nieścisłość. W latach 70. zajmowaliśmy się Leninem, tyle że ja wysadzałem w powietrze jego pomniki, a on cytował jego dzieła w swojej pracy doktorskiej". (21 maja 2006)

„Jak widzę Adama Hofmana, to zawsze myślę, szkoda, że na wiosnę wszystkie bałwany nie topnieją". (3 czerwca 2014)

„Rydzyk ubliżał wielokrotnie swoim przeciwnikom politycznym. Mówił, że każdy człowiek zasługuje na szacunek, chyba że jest komunistą. Ja sobie nie przypominam, żeby Pan Jezus

na krzyżu zastrzegał, że umiera za wszystkich, z wyjątkiem komunistów". (19 marca 2007)

I oto po prawie czterech latach „banicji" wrócił i to z językiem jeszcze mocniejszym niż kiedyś. – Nie porównuję – mówi – PiS-u do nazistów, bo naziści mordowali, były SS, gestapo, plutony egzekucyjne, Oświęcim. PiS tego nie ma, więc dyktatura jest bezzębna, chociaż wiele krzywd wyrządza. Ale jest duże prawdopodobieństwo w tym szydzeniu ze słabszych. Dodaje też, że nie unika mediów, pomijając szczujnię i w tej szczujni nie występuje.

W rozmowie z dziennikarką „Wyborczej" z listopada 2022 roku Dorotą Wysocką-Schnepf powiedział, że kiedyś stanął w obronie orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich, ryzykując wyrzuceniem ze studiów. Wiele lat przesiedział w więzieniach i obozach internowania. – Ale dzisiaj – mówi – w Polsce biskupi to jest grupa ograniczonych, tępych, propisowskich klientów, ludzi obrzydliwych. Oczywiście są wyjątki, nie mówię, że każdy biskup jest obrzydliwy. Jednak generalnie to, co płynie z Episkopatu, to jest po prostu wstyd i hańba.

Zapytany przez dziennikarkę, czy ogląda czasem spotkania Jarosława Kaczyńskiego z wyborcami, odpowiada, że są żenujące. To jest stary człowiek, chyba nie do końca wie, co mówi. Jakieś brednie o pieniądzach unijnych, o Unii Europejskiej, o Niemcach, te reparacje – wszystko obrzydliwie głupie. A o kobietach, które dają w szyję, to takie przysłowie jest, że jak Pan Bóg chce kogoś ukarać, to mu rozum odbiera. Co za prostactwo. I ten rechot na sali, i to wpuszczanie tylko swoich, i te pytania, coś nieprawdopodobnego. Niebywałe, że Polska tak upadła, że PiS-owcy wepchnęli mój kraj w błota. Mam nadzieję – mówi – że wyciągniemy Polskę z tego gnoju.

Niesiołowski twierdzi, że PiS powinien być zdelegalizowany. Tam jest taki mechanizm, że jest hierarchia, na czele jest wódz, pewne stanowiska zależą od tego wodza, no nie wszystkie chyba, ale takie jak Glapińskiego na pewno. I jego cała racja bytu jest taka, żeby podlizać się wodzowi, żeby nie wyrzucili go z tego stanowiska. Glapiński w najmniejszym stopniu się nie nadaje. To nie jest niezależny urzędnik, tylko funkcjonariusz partyjny. A kim jest marszałek Sejmu, pani Witek? To jest PiS-owski lizus, która robi reasumpcję dlatego, że PiS nie wygrał głosowania. Kimś takim jest Glapiński? Te jego prognozy, przecież wystarczy zacytować te prognozy i właściwie jest pozamiatane. To jest Polska? – pyta Niesiołowski i dodaje, że jedną ma tylko prośbę do Pana Boga, żeby doczekać procesu, tej PiS-owskiej Norymbergi. Sytuacja Polski – twierdzi Niesiołowski – jest zła, a dyktatura PiS-owska jest odrażająca.

Jak widać po tych wypowiedziach, niedystansujący się od startu w zbliżających się wyborach do Sejmu Niesiołowski może jeszcze dużo zamieszać.

■ Józef AMBROZOWICZ

KRAJOZNAWCA I REGIONALISTA

Pożegnanie Stanisława Kłosa

10 marca br. na Cmentarzu Pobicińskim w Rzeszowie pożegnaliśmy Stanisława Kłosa, znakomitego krajoznawcę i regionalistę, który pozostawił po sobie wręcz imponujący dorobek twórczy. Jego przewodniki turystyczne o Rzeszowie i innych miastach regionu oraz publikacje przedstawiające parki narodowe i krajobrazowe Podkarpacia uważane są za kanon literatury krajoznawczej.

Urodził się 1 stycznia 1935 roku w Jarosławiu, ale całe zawodowe życie spędził w Rzeszowie. W latach 1953–1965 pracował w Wojewódzkim Zarządzie Dróg Publicznych i nadzorował m.in. budowę obwodnicy bieszczadzkiej, później był m.in. dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, przewodniczącym Miejskiej Komisji Planowania oraz wicedyrektorem rzeszowskiej Hydrobudowy. Przez dwie kadencje pełnił także funkcję prezesa rzeszowskiego oddziału PTTK.

Kiedy przed prawie 20 laty ukazał się jego kolejny przewodnik *Rzeszów*, Marek Czarnota powiedział, że on też chciałby napisać przewodnik o Rzeszowie. Ale nie napisze, bo wszystko musiałby od Kłosa odpisać. To był szacunek, a nawet hołd dla starszego kolegi po fachu. Bo też teksty Stanisława Kłosa były takie, o których można było powiedzieć: Nic dodać, nic ująć. Kompetentne, syntetyczne, a przy tym zawierające ciekawostki historyczne, o których mało kto słyszał. Stanisław Kłos wiedział, jak i dla kogo pisze. Napisał np. przewodnik po Rzeszowie, który nie miał polskiej wersji językowej: *Rzeszów – Town on the Future*, przeznaczony z myślą o coraz większej liczbie zagranicznych turystów odwiedzających Rzeszów. W swoim dorobku miał kilkanaście autorskich książek i przewodników wydanych w ogólnopolskich i regionalnych wydawnictwach, kilkadziesiąt wstępów do publikacji albumowych, mnóstwo artykułów do gazet o turystycznych atrakcjach naszego regionu, a także wykonał setki map i fotografii.

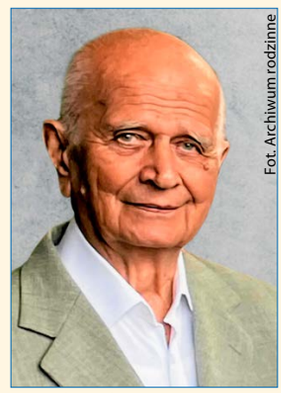

Fot. Archiwum rodzinne

Stanisław Kłos

Przewędrował region południowo-wschodniej Polski wzdłuż i wszerz. Uwielbiał te wędrówki, co jakiś czas sprawdzał, czy nic się nie zmieniło od czasu, kiedy o czymś pisał po raz pierwszy. Chyba najbardziej kochał Roztocze i Magurski Park Narodowy. Miałem zaszczyt odbyć z nim wiele wspólnych wędrówek, zawsze podziwiałem jego wiedzę i miłość do przyrody.

Żegnaj Stanisławie, żegnaj, Przyjacielu. Niech Ci szumią bieszczadzkie i magurskie lasy w podzięce za ich umiłowanie, a my zachowamy wdzięczność dla Ciebie, że nas uczuliłeś na piękno przyrody i krajobrazu, na to, co ukochałeś najbardziej.

Zostanie po Tobie pamięć serdeczna i książki, z których będą korzystać kolejne pokolenia.

■ Józef AMBROZOWICZ

KINO PEŁNE WSPOMNIEŃ

Premiera filmu i koncert Late Night Poems

Mateusz Ciurkot

Historia kina to przede wszystkim historia ludzi. A takim miejscem pełnym ludzkich przeżyć jest właśnie rzeszowskie Kino Zorza. Przeszłość tego miejsca została nam przedstawiona podczas specjalnego pokazu filmu dokumentalnego pt. *Zorza* w reżyserii Ewy Kitlińskiej. Premiera odbyła się 24 marca w miejscu, któremu poświęcono tę produkcję.

W filmie przedstawiono wspomnienia pracowników, które połączono z prezentacją typowego dnia w tym kinie. Uchwycono różnorodne momenty, które rozgrywały się na przestrzeni kilku ostatnich lat. Pojawiły się różne święta okolicznościowe: mikołajki, walentynki – a także wydarzenia globalne, czyli wybuch pandemii Covid-19 oraz początek wojny na Ukrainie.

Po prezentacji rozpoczęła się dyskusja z twórcami i bohaterami filmu. W trakcie padły liczne refleksje na temat znaczenia kina w naszym życiu. Przybliżono również kulisy wieloletniej pracy nad tą produkcją oraz najciekawsze momenty z realizacji. Na dodatek każdy z członków dyskusji podzielił się swoim pierwszym obejrzanym w życiu filmem oraz jego wpływem na dalsze życie.

Wieczór zwieńczył koncert Late Night Poems. Utwory tego zespołu zostały również wykorzystane w filmie.

Fot. Artur Ryś

Koncert Late Night Poems

Za produkcję odpowiada Stowarzyszenie Form Różnych oraz Wojewódzki Dom Kultury, Podkarpacka Produkcja Filmowa, Mazurkiewicz Produkcja Filmowa i Napole Films. Film powstał w ramach Podkarpackiej Kroniki Filmowej, programu, w ramach którego utrwala się miejsca i postacie związane z Podkarpaciem.

■ Mateusz CIURKOT

POTRZEBA POSZUKIWANIA UCZUCIA

Jaśminowe nuty Zbigniewa Michalskiego

Jan Belcik

Ukazała się nowa książka poetycka Zbigniewa Michalskiego, mieleckiego animatora kultury, redaktora pism literackich, m.in. *Dygresji*, a także poety i aforysty. Tomik zatytułowany jest *Jaśminowe nuty*, a ilustrowany przez Krystynę Ruminkiewicz, członkinię Związku Polskich Artystów Malarzy i Plastyków, właścicielkę galerii autorskiej w Koninie.

Właśnie grafika – także ta z okładki – zapowiada już tematykę tomiku. Jest nim nadchodzące (czasami gasnące) uczucie miłosne, nie tylko w wiosennym opakowaniu i w intensywnych zapachach, ale może nawet wykraczające poza tytułowy jaśmin.

Podjęty temat w pewnej części staje się nawiązaniem do poprzedniego tomiku Michalskiego *Klangor złotych myśli*, wydanego w 2021 roku. Napisałem wtedy w recenzji, że „miłość i erotyka to tematy obejmujące sferę zagadnień trudnych do wyrażenia, często opierających się tkance poezji. Dzieje się tak również za sprawą tego, że zostały mocno wyeksploatowane – w dzisiejszych czasach trzeba nie lada kunsztu, aby przedstawiając je, uniknąć stereotypów. Poecie udaje się to w dużej mierze dzięki czarnemu humorowi i ironii". Zapewne można byłoby te słowa powtórzyć i dzisiaj, odnosząc je do kolejnej książki autora i dodając do nich, że charakterystyczną cechą tej poezji jest jej swoista aliryczność, przeciwieństwo zabiegów artystycznych Leśmiana, do którego Michalski dość wyraźnie nawiązuje. Odwołuje się też do bohaterów Bułhakowa, Mickiewicza, do kobiecych gwiazd amerykańskiego kina, do mitologii, do wątku biblijnego Edenu…

Tworzy dość ciekawy konglomerat czasu i przestrzeni, jak np. w wierszu *Byłem jestem będę*: „dziewczyno wyczekiwana/ która moje sny okupujesz/ niczym zorza polarna niebiosa// jak słowik przepięknym trelem/ śpiewasz sercu melodie/ bardziej boska niż setki innych/ […] jedyna spośród milionów/ Afrodyto Venus Mona Lizo/ Lauro Elisabeth Emily Greto/ Marylin Coco Madonno Katie/ Moniko Małgorzato Halino Jagodo// Zuzanno/ z tysięcy wesołych okoliczności/ pachnąca wiosną i latem/ krwistą jesienią/ wspomnieniem minionej zimy/ kabało prawie niemożliwa// byłem jestem będę twym paziem/ na dobre i na złe".

Tak, mamy tu do czynienia z przekazem bohatera (bohaterki) masowej wyobraźni, uzupełnionej przez swojskie imiona kobiet, które zwracają uwagę trochę bliższego nam otoczenia (koleżanki ze szkoły, z pracy, może czasem ekspedientki w supermarkecie). Jest tam też zawoalowana ironicznie próba poddania się owej postaci, trochę jak w prozie i grafikach Brunona Schulza. Ale już w innym wierszu, pt. *Majowy sen z koszmarem*, podmiot liryczny deklaruje: „skrępowany koszmarem/ majowego snu/ wiłem się jak piskorz w pościeli// aż łaskawie powróciłem/ z obłoków na ziemię". Takie są te wiersze – trzymające się mocno ziemi, pomimo całej „pajęczyny zmysłów" nie można dosięgnąć „choćby skrawka/ owej ziemi obiecanej".

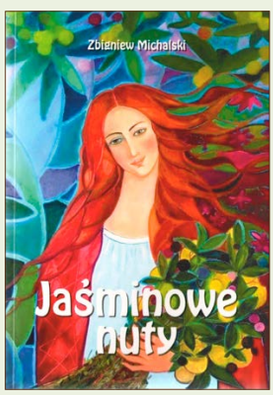

Przekaz ich jest dość jasny. Choć po wielokroć dajemy się omamić tą ziemią obiecaną, to tak naprawdę nie tracimy jej z oczu nigdy. Jest naszą esencją, owym „ościeniem w umysłach Adama" z wiersza *Litania zauroczonego*, którego „chcemy posmakować/ w owocu pierworodnym/ przez całą wieczność". Ale wydaje się też, że u Michalskiego owa potrzeba poszukiwania uczucia, rodząca przecież wiele niespełnień, cierpień czy wręcz katusz, dąży jednak do swoistego *katharsis*. W wierszu zadedykowanym Klaudii Burkowski-Blasiak, zatytułowanym *Aniołom są zbyteczne*, autor wyraża nadzieję, że nie wszystko jest mirażem, że istnieją trwałe wartości: „aniołom są zbyteczne/ nadmiernie rozłożyste skrzydła/ gdy bezszelestnie/ roztaczają je nad światem// zbrojne w charyzmaty/ rozdają mnogie porcje miłości/ nawet gdy zło triumfuje/ ich blask przyćmiewa ciemność// aniołom zbędny jest wdzięk/ swoim dobrem poruszają serca/ a każdą cząstkę swej zacności/ pomnażają miliony razy// zdolne do wyrzeczeń/ nie znają słowa niemożliwość/ podają ochoczo ręce/ skazanym na katusze".

Dzieje się tak dlatego, że zawsze gdzieś czuwa anioł, dobry duszek, stąd możemy każdy nowy dzień witać z nadzieją pozwalającą nam wierzyć, że czeka on na nas tuż za drzwiami. Gdyby go akurat tam nie było, to nie zaszkodzi wtedy zajrzeć do najnowszego tomiku Zbigniewa Michalskiego.

■ Jan BELCIK

Zbigniew Michalski, *Jaśminowe nuty*, Mieleckie Towarzystwo Literackie, Mielec 2023.

KULTURA ● SZTUKA

Panorama literacka Podkarpacia

POETYCKA PODRÓŻ

4 marca 2023 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej SCK w Mielcu odbyła się promocja ósmego tomiku poezji Aleksandry Piguły zatytułowanego *Dalej niż słowa* wydanego nakładem własnym autorki z kolorowymi obrazami Stana Bigdy i recenzją Jana Tulika. Muzyczną ucztę zapewniła Grupa Wokalna Sokoliki w składzie Ruby Dalton, Kalina Nowak, Konstancja Piekarz, Nikola Korczak, Anastazja Piekarz, Julia Podraza pod kierunkiem Jolanty Dudzik.

Spotkanie prowadziła dyrektor MBP SCK w Mielcu Jolanta Strycharz, a mnie jako prezesowi zarządu TMZM przypadł honor przybliżenia sylwetki Aleksandry Piguły oraz jej bogatych literackich dokonań oraz kreatywności poetki także w zarządzaniu Mielecką Grupą Literacką „Słowo" i jako członka zarządu TMZM. W poetycką podróż zabrały wszystkich recytatorki Maria Orłowska i Elżbieta Witek, które z niezwykłą wrażliwością i wyczuciem przybliżyły twórczość Aleksandry Piguły. Poetce towarzyszyła rodzina, miłośnicy poezji, literaci, samorządowcy, artyści i działacze organizacji społecznych. Poetka, dziękując wszystkim, wyraziła nadzieję, że jej wiersze znajdą nowe życie w sercach, umysłach jej czytelników.

Janusz CHOJECKI

WOKÓŁ SŁOWA

Stach Ożóg ma tak wiele profesji, zainteresowań, umiejętności i talentów, że można by nimi obdzielić kilka osób. Przez wiele lat aż do emerytury prowadził zajęcia ze studentami w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego jako wykładowca. Równolegle tworzył poezję, czego owocem są dwa wydania tomiku pt. *Imię z wczoraj* (1993, 2003). Jest autorem kilku monodramów m.in. *Zanussi*, *Wnucek* czy spektaklu *Pijak* opartego na *Zbrodni i karze* Dostojewskiego.

Lubi recytować i robi to świetnie, zawsze z pamięci, o czym mogliśmy się przekonać w drugiej części wieczoru. Został doceniony

Fot. Adam Janiec

Stach Ożóg

i uznany przez Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Teatralnej w Warszawie, zyskując Złotą, Srebrną i Brązową Odznakę Recytatorską. Nagrał i utrwalił wiele utworów poetyckich i prozatorskich w swojej interpretacji na ponad 400 płytach. Także w ramach cyklu „Literatura Podkarpacia". Reżyserował małe formy teatralne, występował jako aktor. Przez 26 lat w Klubie Garnizonowym w Rzeszowie prowadził teatr amatorski, klub poetycki i recytatorski, za co został uhonorowany wieloma medalami i odznaczeniami resortowymi Ministerstwa Obrony Narodowej. Jest bowiem animatorem kultury i instruktorem I stopnia. Także maluje i rzeźbi. Próbkę jego talentu mogliśmy zobaczyć na wystawie ciekawych rzeźb wyeksponowanych w wypożyczalni na czas spotkania autorskiego.

Stach Ożóg jest Zasłużonym Działaczem Kultury, posiada Medal im. Franciszka Kotuli, jest laureatem Nagrody Zarządu Województwa Podkarpackiego. Otrzymał także „Złote Pióro", nagrodę Związku Literatów Polskich, za promowanie literatury. W 1987 roku został głównym bohaterem filmu, etiudy poetyckiej pt. *Studium clowna: Marta i Stach* (reż. Artur Wilgucki i Grzegorz Wisz). I właśnie wokół tych tematów i tak wielu światów toczyła się godzinna rozmowa, którą prowadziłem ze Stachem Ożogiem w Wypożyczalni Głównej WiMBP w Rzeszowie w obecności licznie zgromadzonej publiczności. Prawdziwa uczta duchowa rozpoczęła się jednak w drugiej części spotkania zatytułowanej „Wokół słowa: podróż przez poezję i prozę w interpretacji Stacha Ożoga". To był wspaniały spektakl teatralny, słuchany przez widzów z zapartym tchem i nadzieją, że szybko się nie zakończy. Wędrówkę tę nasz gość rozpoczął od prezentacji własnych wierszy *Cyrk*, *Syn* i *Drzwi kobiety*, by przejść do poezji Juliana Przybosia (*Żyjąc*), Czesława Miłosza (*Wyższe argumenty*), Tadeusza Hołuja (*Wywiad z katem*), Eldera Olsona (*Bohater*), Anny Kamieńskiej (*Anaksymander*), Mirona Białoszewskiego (*Groteski*). W dalszej części wieczoru można było usłyszeć fragment *Wesela w Atomicach* Sławomira Mrożka, kabaretowy wywiad z twórcą ludowym oraz pastisz *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego, gdzie Stach Ożóg zagrał kilka ról należących do Czepca, Jaśka, Panny Młodej i Poety. Znakomita dykcja i intonacja, odpowiednia siła i modulacja głosu, czasami melodyjny cichy gwizd, podśpiewywanie, nucenie, zaśpiew czy gwara stworzyły niesamowitą mistrzowską interpretację nagrodzoną gromkimi brawami. Nie ma wątpliwości, że był to nadzwyczajny, uroczy i wartościowy wieczór.

Włodzimierz RATYŃSKI

PAMIĘĆ O PRZYBOSIU

6 marca 2023 r. w Szkole Podstawowej w Gwoźnicy Górnej odbyła się uroczysta akademia upamiętniająca 122. rocznicę urodzin patrona, która przypadała 5 marca br. Program artystyczny poświęcony pamięci poety Juliana Przybosia przedstawili uczniowie klas starszych pod kierunkiem polonistki Anny Borkowskiej, młodsi zaś wykonali prace plastyczne nawiązujące tematycznie do wierszy poety. Na uroczystość zostali zaproszeni członkowie rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, których miałam honor reprezentować, recytując wybrane tematycznie wiersze: *Pamięć* i *Rodzinny dom*. Wskazałam także na motywy światła i jasności, będące stałymi elementami twórczości poety z Gwoźnicy, przedstawiając swój nowy wiersz *Wędruj ze światłem*, jako zobowiązanie drogi po wiedzę młodego pokolenia identyfikującego się z Gwoźnicą. Dyrektor

Przy grobie Juliana Przybosia

szkoły Monika Szurlej i Anna Borkowska wręczyły dyplomy uczniom zaangażowanym w jubileusz. Na koniec złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze na grobie poety.

Maria STEFANIK

Z POEZJĄ O ŁUKASIEWICZU

Na zaproszenie dyrektor Joanny Kubit i polonistki Jolanty Żółkoś, z okazji przypadającej 201. rocznicy urodzin patrona szkoły 9 marca 2023 r. odbyło się spotkanie z poetką Marią Stefanik w Zespole Szkół Naftowo-Gazowniczych im. Ignacego Łukasiewicza w Krośnie. Przypomniano biografię wybitnego wynalazcy i jego dokonania, które w sposób trwały wpisały się w światowy panteon wiedzy jak i w podkarpacki szlak naftowy. Dopełnieniem była wystawa fotografii autorstwa Leszka Stefanika poświęcona Ignacemu Łukasiewiczowi oraz wydany w 2022 r. tomik wierszy Marii Stefanik *Światło z ziemi*. W klimacie powrotu do dawnych wydarzeń odbyły się dwie lekcje dla młodzieży klas z profilem humanistycznym i zawodowym.

Elżbieta STĘPIEŃ

Z POTRZEBY SERCA

W poezji jak w lustrze przyglądamy się sobie z rozbawieniem, wzruszeniem i z trwogą odkrywamy od wieków wciąż na nowo te same prawdy o sobie i świecie. Każdego roku 21 marca, w którym to dniu święcony jest Światowy Dzień Poezji, Przemyskie Centrum Kultury i Nauki Zamek organizuje stosowne wydarzenie.

Fot. Tomasz Beliński

Agata Lalik

Tym razem w Sali Kominkowej Zamku Kazimierzowskiego miłośnicy twórczości poetyckiej spotkali się z Agatą Lalik. Znakomitym zaś dopełnieniem był występ młodej utalentowanej wokalistki Martyny Burchały. Agata Lalik, mieszkanka Woli Korzenieckiej w gminie Bircza, jest socjologiem, poetką i pisarką o wszechstronnych zainteresowaniach. Pasjonatka gór, pieszych wędrówek, historii, społeczniczka. Nagradzana w licznych konkursach literackich, kulinarnych i rękodzielniczych, jurorka w konkursach recytatorskich. W 2016 r. wydała swój pierwszy tomik pt. *Rzeka życia*, potem trzy kolejne (*Druga strona*, *Kiedyś Ci opowiem…* i *Podskórne szepty*), a w 2021 r. ukazała się jej prozatorska książka *Burki PGR-owskie*. Pisze z potrzeby serca, inspiruje ją wszystko co wokół.

Tomasz BELIŃSKI

WERNISAŻ MYŚLI

25 lutego 2023 r. odbyła się promocja nowego tomiku poezji *Wernisaż myśli* Moniki Maciałek, członkini Mieleckiego Towarzystwa Literackiego, poetki i malarki, który wraz ze zdjęciami obrazów autorki i dwóch zaprzyjaźnionych artystów, został wydany przez towarzystwo. Imprezie towarzyszyła wystawa obrazów autorki tomiku. Wzięli w niej udział: członkowie MTL, miłośnicy literatury i przyjaciele artystki. Spotkanie prowadziłem jako prezes MTL, muzyczną ozdobą był występ Gabrysi Kani. Wiersze z tomiku odczytali Katarzyna Hudy i Zbigniew Radłowski. Autorka tomiku opowiedziała o swoich inspiracjach i przeczytała kilka swoich wierszy.

Zbigniew MICHALSKI

Fot. Ryszard Krupa

Z Moniką Maciałek w roli głównej

ŻYCIE PEŁNE PASJI

Był magiczny wieczór. Obszerna sala Osiedlowego Domu Kultury „Karton" RSM zgromadziła 17 marca 2023 r. licznych miłośników poezji, malarstwa i muzyki, a Jadzia Kupiszewska, która przygotowała scenariusz i prowadziła spotkanie, oraz Józef Tadla, grający na gitarze i śpiewający ballady bieszczadzkie, rozpalili w sercach słuchaczy wirtualne „ognisko bieszczadzkie". Zaprojektowana przez Jadzię sceneria, brzozowe ognisko z najprawdziwszą kiełbaską, jodełki, stworzyły klimat do wirtualnej wędrówki na bieszczadzkie szlaki z poezją Małgorzaty Szepelak i Anny Kocór, malarstwem Wioletty Cieleckiej oraz gitarą i piosenką bieszczadzką Józefa Tadli. Ta kompozycja twórczości, poezji, malarstwa prowadziła słuchaczy w *Życie pełne pasji*, niebanalne, a całość otulała muzyka i piosenka. Wprowadzający słowem w klimat spotkania Jerzy Nawrocki podkreślił, że pomysł do scenariusza, wędrowania przez te światy podsunął Jadwidze Kupiszewskiej tomik Małgorzaty Szepelak *Kufer cedru pełen* i przewijający się w niej wątek

wczesnego wstawania przed świtem, jakiego doświadczyła autorka książki, a niezwykle ciekawie ułożył te przemyślenia wydawca tomiku Jerzy Fąfara.

Wędrując wersami twórczości Małgosi, jej niewyspaniem, zmęczeniem związanym z charakterem pracy, w połączeniu z życiem pozostałych bohaterów spotkania, też wypełnionym pracą, porannym wstawaniem, Jadwiga Kupiszewska wyjęła z kufra najcenniejsze zdanie: „z pasji zrezygnować nie można". Rozkład dnia, uwikłany codziennością, a umykający czas nieprzewidywalny, to tematyka wierszy, która niezwykle

Od lewej Wioletta Cielecka, Jadwiga Kupiszewska, Anna Kocór, Małgorzata Szepelak, Józef Tadla

sugestywnie pozwala na przemyślenia, życiowe refleksje. Pogrążona w „codzienności/ na skrzydłach myśli/ wyfruwam ku krainie/wzniosłości" – napisze Anna Kocór, a Małgorzata Szepelak podkreśli, że „zapach nadziei/ na całym świecie jest taki sam".

Dobrze się stało, że w poezję wplecione zostało malarstwo. Obrazy Wioletty Cieleckiej, której ulubionym tematem jest pejzaż miejski, a przede wszystkim zatrzymane pędzlem pejzaże Rzeszowa, stanowią artystyczny dokument czasu.

Dorota KWOKA

Z POEZJĄ W CHORKÓWCE

Z okazji Międzynarodowego Dnia Poezji w Gminnym Centrum Kultury, Czytelnictwa i Sportu w Chorkówce 21 marca br. odbyło się spotkanie poety, krytyka i eseisty Jana Belcika z uczniami i gronem nauczycielskim z sześciu szkół umiejscowionych w gminie Chorkówka (tj. z Draganowej, Chorkówki, Faliszówki, Kobylan, Kopytowej oraz Szczepańcowej). Młodzież intensywnie wykorzystała owe „wagary" z okazji pierwszego dnia wiosny poprzez deklamację wierszy, interaktywną rozmowę z autorem, który przedstawił swoje wiersze, dorobek książkowy i opowiedział barwnie o swojej drodze twórczej.

Fot. Damian Michniewski

Wiosna młodzieży z literatami

Dobrym duchem uroczystości, w których uczestniczyła także poetka Maria Stefanik, prezentując swoje wiersze i śląc słowa otuchy dla przyszłych literatów, był Bogusław Pacek. Wprowadził on obecnych gości w meandry poezji, nie tylko tej wiosennej. Święto wzbogacił muzycznie i wokalnie Damian Michniewski.

Aleksandra SMUSZ

KULTURA ● SZTUKA

NA ŚCIEŻKACH PAMIĘCI

23 marca 2023 r. w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rzeszowie przy ul. Sokoła odbyła się kolejna impreza z cyklu Rzeszowskie Czwartki Literackie, zorganizowana przez dyrekcję Biblioteki i oddział ZLP w Rzeszowie. Wieczór poświęcony był twórczości Mieczysława Arkadiusza Łypa, poety, krytyka literackiego, fotografa, wieloletniego (od 30 lat) członka oddziału ZLP w Rzeszowie. W latach 2015–2019 był on też prezesem Oddziału.

Spotkanie rozpoczęły dyrektor biblioteki Bożena Janda i prezes oddziału ZLP w Rzeszowie Małgorzata Żurecka. Wystąpił Zespół Śpiewaczy „Wesołe Kumoszki" pod kierunkiem Wiesława Malca. Przedstawiciele świata kultury i sztuki odczytali wybrane wiersze poety, m.in. b. prezydent Rzeszowa i europoseł dr Mieczysław Janowski zaprezentował liryk M. Łypa *Antidotum*, odczytał też limeryk własnego autorstwa bohaterowi spotkania. Poeta i wydawca Andrzej Żmuda przypomniał tegoż jako recytatora, aktora, krytyka literackiego i organizatora Jarmarku Poezji o Laur „Prometeja". Odwołał się też do warsztatu autora *Na ścieżkach pamięci*, który posiada wielką umiejętność budowania konstrukcji metaforycznych, zwłaszcza synestezyjnych i ciągle doskonali kształt swojej poezji. Potem w znakomitym wykonaniu Wiesława Malca wszyscy mieli sposobność wysłuchać utworów skrzypcowych: *Serenady* F. Schuberta, *Walca* J. Brahmsa i *Menueta* L. van Beethovena. M. Łyp opowiedział również o szczególnym upodobaniu do sztuki ludowej, zwłaszcza do rzeźby twórców okolic Radomska, Rzeszowa, Zagórza, a także ludowego malarstwa i garncarstwa. Spotkaniu towarzyszyła wystawa 17 pięknych fotoobrazów autorstwa Łypa z cyklu *Moje ogrody*.

Mieczysław A. Łyp i jego goście

Adam DECOWSKI

Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (110)

Kiedy wiersze pozostawiają mnie obojętnym, zastanawiam się, czy moja wrażliwość się stępiła? Może z upływem czasu obojętnieję, umiera moja wrażliwość, a znowu dużo czytam i przebijam się przez te stosy tomików, pięknie wydanych, namaszczonych przez krytyków czy modne czasopisma, i nic, ściana, zetlałe obrazy i myśli, więc dla odświeżenia szukam ostrych wrażeń, twardych rozmów z „chamskimi chamami", wskakuję na główkę w brudną rzekę życia, nurzam się i taplam w błocie, brudny i sponiewierany czuję się bardziej człowiekiem.

Dziwią się, że piszę o sobie „niestety, poeta", a czemu się dziwić, czy pisanie wierszy w nieludzkich czasach zasługuje na specjalne względy, na szczególną uwagę, może to powód do wstydu? Obnażanie się, odsłanianie własnych słabości, przekleństwo nadwrażliwości, które wpędza człowieka w depresję lub alkoholizm. Z politowaniem i podziwem patrzę na młodych, którzy obnoszą się ze świeżo wydanym tomikiem i mówią, „patrzcie, jaki ze mnie poeta". Może życie na marginesie jest piękniejsze i wartościowsze? Ale każdy chce się wyróżnić, pokazać swój pawi ogon, zabłysnąć przed dziewczyną, kiedy człowiek przejdzie przez wiele upadków, widzi ten „turniej garbusów", garbusów innej perspektywy. Nic z tego nie zostanie, zżółkną, zetleją strony czernione pismem zapobiegliwych wierszokletów, zostanie tylko dobroć, drobne odruchy serca, o których ktoś kiedyś przypomni.

Uciekam od całej polityki historycznej, tych kłótni, codziennej walki smutnych panów w krawatach, kobiet o zaciśniętych ustach; muzyka, malarstwo i ta uroda świata odkrywana nagle, niespodziewanie, co zauważał osamotniony Tadeusz Sułkowski, żyjąc gdzieś na marginesie emigracji: „Z radością zrósł się smutek i ze światem nicość, /Nic nie wiem, co mi kiedyś w rozpaczy przepadło,/ Usta mam pełne słońca i promieni gardło,/ Jestem jak ptaki w czerwcu, gdy o miłość krzyczą". Tak krzyczeć dzisiaj o miłość, żeby zaleczyła te pokrwawione serca, ulżyła umęczonym Polakom i uchodźcom, choć wciąż powraca we mnie ten lęk przed możliwą samozagładą ludzkości, lecimy jak ćma do ognia, widząc wokół znaki zagłady… Kto nas powstrzyma?

Mały Książę dawno odleciał na nieznaną planetę, pozostały tęsknoty poetów za lepszym światem, za Ogrodem. Nie depczmy więc „przeszłości ołtarzy", bo może na nich jest Duch, który niesie ocalenie dla ziemskich pielgrzymów. Wędrówka nie ma końca. Myśl o wieczności dopada w nocy i poraża, niepojęta, poza naszymi możliwościami poznawczymi, ale pełni pychy ludzie wolą iść do piachu z rozpaczą. Gdzie, poeto, dzisiaj szukać tej Nadziei na gruzach domów?

NASZ DOM RZESZÓW
magazyn literacki Wers
nr 4 (184), kwiecień 2023

Zdzisława Górska

Urodziła się i mieszka w Strzyżowie. Poetka, pisarka, malarka, autorka licznych felietonów i esejów, laureatka Złotego Pióra (2006 i 2011). Wydała 12 tomików wierszy i eseistyczną książkę wspomnieniową *Przylądki mojej nadziei* (2010). Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Oni i podziw

Poetom, muzykom, artystom

Patrzę, unosząc głowę do góry
na wyższych, młodszych,
modrzewiowo wysmukłych
z płonącą pomysłami koroną
Ich obecność to zadziwienie radosne

W tym cieniu ożywam,
kiedy smyczkami wiolonczeli
tną po rozwieszonych wszędzie
strunach poezji,
z wstawkami dysonansu życia

Wierni strofom i sobie najmocniej
Nawet wiolinowym kluczem
otwierają sprawnie
nieodgadnione głębie wyobraźni
czy surrealistycznej projekcji
nieznanego

Zacienienie

Z czeluści cieni jak u Dantego
wyłania się myśl
moja własność
Nie odczyta jej dokładny rezonans
magnetyczny
ani tomograf
Znajdziesz myśli uwolnione
zawiścią na portalach
internetowych
Tęsknoty nie znajdziesz łatwo
schowana głębiej
Nadziei trzeba podać rękę
aby nie przepadła
w biegu niedbałego świata
Opiłki niezmierzonego dobra
mijają nas w drodze
płoną jak meteoryty
Tapeta tresowanych mózgów
skąpi uczuć i prawdy
Nie pozwólmy jej wniwecz obrócić
świata
Danego nam raz jeden na zawsze

W białej poświacie zapachu

Tonę z rozkoszą w zapachach
białego bzu, który zawładnął ogrodem
siłą wznoszącą duszy...
Tyle mojego w maju

Wszystkie olejki eteryczne świata
zdobyły się na zapach euforyczny,
jak eliksir i balsam dla oddechu
Ta chwila dla mnie?
Bez zasługi?

Himalaje śnieżnych kiści panują nad
aurą domu, pokoju,
nad kryształem wazonu, który przeciął
po skosie szabelką czerwieni
świetlisty, życiodajny promień
Cóż my bez jego światła?
Spienione bielą kwiaty ułożyły się
ściśle obok siebie i w takiej mnogości
jakby chciały stworzyć kwiatową siłą
barierę braterstwa na całe
kwitnienie chwili,
ciężkiej od zapachu,
nie do zatrzymania na dłużej
Cudem zapachu oddycha wrażliwy
wędrowiec i koronawirus
Chwilo trwaj

5.05.2020

Jesteśmy

Jesteśmy do czasu
jakby nieobecni
Dom się opatrzył, ale
jest ostoją
Ulica dymi samochodami
kroki ludzi szybkie
i tylko konieczne
Zasłaniamy usta
przed niewidzialnym
Wchłaniamy
ze strzykawek mililitry
ochrony
Czekamy niecierpliwie
na unicestwienie
wrogiej drobiny
i to już nie jest grzechem

8.03.2021

Roman Adamski

Absolwent Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, od 1998 r. związany z Polskim Radiem Rzeszów, tworzył wywiady i reportaże z Brukseli, Strasburga, Ukrainy, Słowacji, Mołdawii, Bośni, Rumunii i Stanów Zjednoczonych. Współorganizator I Biesiady Poetyckiej w I LO w Rzeszowie w 1992 r. Autor trzech książek poetyckich: *Poglądacz* (1991), *Sklep ze śmiesznymi mostami* (1993), *Oto człowiek. Rozmyślania o Drodze Krzyżowej* (2023).

Jezus na śmierć skazany

Tej nocy jeszcze nie zamknąłem oczu
Choć jedno podbite to nie zdobyte
Drugie – krwawe wyławia błyski w mroku
By je w brzask złożyć grzać myśli półżywe

Więc nie umarłem pod koroną z cierni
Nagle nadzianą na modlitwę prostą
I niedowiarki – lecz wam przecież wierni –
Nie przegonili mnie ode mnie chłostą

Czcigodni sędziowie! (nie wiem czci czyjej)
Nie kryjcie krętych rozmów niespokojnych
Umyjcie ręce bo czas się już wije
Nie takie przecież toczyliście wojny

A niech Barabasz kiedyś was zapyta
O drogę – który sędzia mu odpowie
Że dla złoczyńcy to wiedza ukryta
Po co pytasz? – to tylko „oto człowiek”

Jezus przybity do krzyża

– Ty popatrz kogo tu nam dostawili
Prawie wczoraj witałem go palmami
– A ja ci mówię: ktoś go z kimś pomylił
To człek bez winy wisi między nami

– O znam ja takich jak on pomyleńców
Rozdają wszystko chociaż nic nie mają
– Lecz z cierni wieńcem na głowie i sercu
Takich nie znajdziesz w naszym boskim kraju

– Nasączcie octem i włócznią otwórzcie
Jak tak bardzo chciał niechaj dopnie swego
– Czy ten zmrok przyniesie nam jutrznię?
I czy dla wszystkich jest to samo niebo?

– Wy co na krzyżach słowem się krztusicie
Zanim ostatnie wasze westchną struny
Zejdźcie – na chwilę przywracam wam życie –
By len pozbierać na nasze całuny

Jezus złożony do grobu

Już ciężkie chmury opadły i maski
Rozdarte w mroku zasłony i rany
A wśród pomruków piekielnych niebiańskich
Układasz krzyż mój na ziemi znękanej

Skąd twoje imię jak mojego ojca?
Tyś też nie Józef zdradzony przez braci
A w Sanhedrynie nie byłeś do końca
I nie rozpaczasz po tym coś utracił

Tyś ostatni człowiek co trzymasz mnie w rękach
Słów nie przytaczasz jeno ciężki kamień
Co chyba nie spadł jeszcze z twego serca
I szepczesz chłodno: amen – niech się stanie

Nieś amforę kruchą z krwią octem wodą
Kroplami życia – co jeszcze powstanie –
Nakarm nieznaną ruszających drogą
Krzyże posieją sobie na rozstaje

Adam Decowski

Poeta i satyryk. Urodził się w 1948 r. w Sieniawie. Mieszka w Rzeszowie. Jest zrzeszony w Związku Literatów Polskich. Swoje utwory zamieścił w kilkudziesięciu pismach w kraju i za granicą. Opublikował osiem zbiorków wierszy i utworów satyrycznych. Uhonorowany Odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej.

IMIENINY DZIADKA

Bardzo w dzieciństwie lubiłem uroczystości rodzinne, zwłaszcza imieniny którejś z ciotek czy wujków lub dziadków. Spotykali się wtedy wszyscy członkowie rodzin zamieszkałych w Miasteczku, wraz z dziećmi. Były to jedne z nielicznych rozrywek, jakie nas czekały i pozwalały nacieszyć się słodyczami. Szczególnie uroczyście obchodzone były imieniny najstarszego z rodu, czyli dziadka Franciszka. Najstarsi z wnuków musieli wcześniej nauczyć się na pamięć okolicznościowego wiersza.

Do stojącego na środku pokoju solenizanta, ubranego w kamizelkę, ze zwisającym łańcuszkiem od kieszonkowego zegarka, podchodziliśmy kolejno i ukłoniwszy się, recytowaliśmy głośno przygotowany wierszyk, po czym następowały pochwały, a nawet oklaski. Nikt nie chciał się pomylić lub czegoś zapomnieć, by nie zaznać wstydu, ale wtedy z opresji wybawiali nas rodzice, pełniąc rolę suflerów. Po recytacjach dziadek jak zwykle poprosił:

– A teraz zaśpiewajcie mi moją ulubioną piosenkę.

Stawaliśmy w odpowiednim szyku i zaczynaliśmy śpiewać, bo wiedzieliśmy, że jest to zawsze ta sama piosenka „Samotny leśny kwiat", której słowa pamiętam do dzisiaj:

Samotny leśny kwiat
zapłakał cicho z tęsknoty
i płakał długo tak,
i płakał, bo był samotny.

W swym sercu smutek miał,
miłości kroplę chciał,
lecz w lesie nikt go nie widział,
gdzie leśny kwiatek stał.

Potem dorośli siadali przy stole do poczęstunku. Wszyscy nie mogliśmy się przy nim zmieścić, więc dzieci przebywały w kuchni lub biorąc do ręki smakołyki, wybiegały na podwórko. Tylko dziadek, choć miał swoje krzesło przy stole, mało z niego korzystał, bo swoim zwyczajem wolał stać lub chodzić po pokoju. Myślę, że wynikało to stąd, że był szewcem i dużo siedział na zydlu. Trzymał też ciągle w ustach grubego papierosa, którego sam skręcał, lecz najbardziej lubił kubańskie cygara, a te szybko mu gasły. Wtedy zwracał się do mnie żartobliwie:

– Adaś, albo świć, albo gaś.

Czułem się wtedy wyróżniony, że daną mi zapalniczką mogłem wzniecić ogień.

Poezja ● Proza

Zbigniew Michalski

Poeta, członek ZLP, aforysta, redaktor pism literackich i animator kultury. Współtworzył mieleckie środowisko literackie. Długoletni prezes Grupy Literackiej „Słowo", od marca 2017 r. prezes Mieleckiego Towarzystwa Literackiego. Wydał dziesięć tomików poezji, w tym najnowszy *Jaśminowe nuty* (2023).

Z zaczarowanych światów

w senną dolinę
wyczarowaną dla ciebie
melodią zamyślenia

przyfrunę cichą modlitwą
niecierpliwego serca
okruchami wspomnień
które przyniosą odruchowo
wytchnienie oczom
a sercu porcję zachwytu

z zaczarowanych światów
drzemiących słodko
gdzieś pośrodku Marsa
przyniosę echo
które drzemie we mnie
pustostany ducha i serca

iluzoryczny zgiełk
błądzący niebem myśli

Majowy sen z koszmarem

ukryty w kaplicy
atłasowych rąk Zuzanny
z dala od wścibskiego świata
oczarowany niczym Orfeusz
zmyśloną Eurydyką
odmawiałem błagalne zaklęcia

była mi Ewą
rajem jabłkiem i jabłonią
w sennej głębinie opanowała
najcichszą z cichych
zatokę serca
a także pajęczyny zmysłów
lecz nie mogłem
dosięgnąć choćby skrawka
owej ziemi obiecanej

skrępowany koszmarem
majowego snu
wiłem się jak piskorz w pościeli

aż łaskawie powróciłem
z obłoków na ziemię

Z przymrużeniem oka

zamknęłaś mnie w pudełku
po schrupanych cukierkach
jakbyś zawierzyła gwiazdom
że posiadasz boskie moce

wszystkie podłe kłamstwa
kłębią się wokół twego języka
chociaż nie jesteś osą
a wyłącznie pozujesz na zołzę

gdy ze słów spopielonych
wzniecasz niepotrzebne pożary
każdą podobną fanfaronadę
traktuję z przymrużeniem oka

albowiem precyzyjnie potrafię
oddzielać najgrubszą kreską
sztubactwo maskarady
od lipnych dąsów choleryczki

Aniołom są zbyteczne

Klaudii Burkowski-Blasiak

aniołom są zbyteczne
nadmiernie rozłożyste skrzydła
gdy bezszelestnie
roztaczają je nad światem

zbrojne w charyzmaty
rozdają mnogie porcje miłości
nawet gdy zło triumfuje
ich blask przyćmiewa ciemność

aniołom zbędny jest wdzięk
swoim dobrem poruszają serca
a każdą cząstkę swej zacności
pomnażają miliony razy

zdolne do wyrzeczeń
nie znają słowa niemożliwość
podają ochoczo ręce
skazanym na katusze

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

DZIELIĆ SIĘ RADOŚCIĄ TWORZENIA

Rozmowa z prof. Pawłem Przytockim, wybitnym dyrygentem i pedagogiem

Zofia Stopińska

Wyjątkowo piękny i nastrojowy koncert odbył się 3 marca w Filharmonii Podkarpackiej. Pierwszą część wypełniły dzieła wybitnych kompozytorów muzyki polskiej XX stulecia – *Agnus Dei* w opracowaniu na orkiestrę smyczkową Krzysztofa Pendereckiego i *I Koncert fortepianowy* Aleksandra Tansmana, a po przerwie wysłuchaliśmy *VIII Symfonii G-dur* op. 88 Antonina Dvořaka. Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej wystąpiła pod batutą Pawła Przytockiego, wybitnego dyrygenta i pedagoga, a solistką była Julia Kociuban, znakomita pianistka młodego pokolenia.

❑ **Może nie wszyscy wiedzą, że Pan i Julia Kociuban pochodzicie z Podkarpacia, bo mama solistki urodziła się i dzieciństwo spędziła w Rzeszowie, a Pan urodził się i rozpoczynał naukę muzyki w Krośnie.**

– To prawda. Cieszę się ogromnie, że po latach mogłem pracować z Orkiestrą Filharmonii Podkarpackiej i dyrygować tutaj.

❑ **Bardzo interesujący był program tego koncertu i sądzę, że to Pan zaproponował wszystkie utwory.**

– Wynika to z faktu, że wszystkie utwory wiążą się z moim życiem zawodowym w sposób szczególny. Maestro Krzysztof Penderecki podpisywał mi indeks, kiedy studiowałem w Akademii Muzycznej w Krakowie. Długo byłem związany z postacią profesora i współpracowałem z nim wielokrotnie przy różnych okazjach. I stąd w programie w Rzeszowie znalazło się *Agnus Dei*. Dyrygując *Agnus Dei*, wracam do swoich korzeni. Podobnie można powiedzieć o Aleksandrze Tansmanie. Kiedy byłem po raz pierwszy dyrektorem Filharmonii Łódzkiej w latach 90., też wykonywaliśmy sporo utworów Aleksandra Tansmana. Antonin Dvořak jest z kolei kompozytorem, od którego rozpoczęła się moja samodzielna droga artystyczna. Człowiek po latach powraca do tego, co było mu bliskie.

❑ **Kiedy pomyślał Pan o dyrygowaniu, bo rozpoczynając naukę muzyki, zaczynał Pan od gry na instrumencie.**

– Powiem pani może przewrotnie, że ja wciąż o tym myślę. Często zastanawiam się, po co jest dyrygowanie i czym ono dla mnie jest – ciągle sobie zadaję to pytanie. To nie jest tak, że po studiach dyrygenckich otrzymuje się dyplom z pieczątką i jest się od razu dyrygentem. Dyrygentem człowiek się staje każdego dnia.

❑ **Spotkałam się z wieloma stwierdzeniami znanych muzyków, że nie można kierować się wyłącznie zapisanymi nutami, bo muzyka jest także pomiędzy nutami.**

– Mogę powiedzieć, bo mam odpowiedni zasób doświadczeń, że muzyka jest dla mnie sposobem na życie i sposobem na przeżycie. Jeśli w tym wszystkim znajdę jeszcze jakąś radość i tą radością się podzielę – nie tylko umiejętnościami, ale pewną radością tworzenia czegoś, to jest dla mnie już wystarczające. Repertuar się buduje wtedy, kiedy człowiek do tego dojrzeje. Robię to, do czego dojrzałem, co do końca zrozumiałem.

❑ **Pracując z orkiestrą, musi Pan przekonać muzyków do tego, co Pan robi i co chce osiągnąć.**

– Dlatego staram się to robić bardzo sugestywnie i bardzo wyraziście. Orkiestra to jest bardzo żywy organizm, z którym się pracuje i oczywiście narzuca mu swoją wizję, ale jeśli jest reakcja, jeśli jest efekt, to jest to bardzo inspirujące. Muzycy bowiem potrafią bardzo dużo oddać i to jest dla dyrygenta również ogromna nauka.

Fot. Rafał Skąpski

Paweł Przytocki

❑ **Wiem, że nie lubi Pan słowa kariera, ale przecież można powiedzieć, że zrobił Pan karierę. Współpracuje Pan z większością orkiestr filharmonicznych w Polsce, a także z wieloma orkiestrami symfonicznymi i kameralnymi za granicą i ta lista jest bardzo długa. Rozpoczynając działalność dyrygencką w Polsce, rozpoczął Pan od północy, bo był Pan dyrygentem, a później także dyrektorem artystycznym w Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku.**

– To było w latach 1988–1989, gdy jeszcze ta orkiestra była częścią Opery Bałtyckiej. Filharmonia Bałtycka miała wtedy wykonać po raz pierwszy *Polskie Requiem* Krzysztofa Pendereckiego. To było wkrótce po wykonaniu tego dzieła w Warszawie. W Gdańsku także musiałem przygotować orkiestrę i chór do koncertu. Tak zaczęły się moje związki z Gdańskiem, które trwają do dzisiaj.

❑ **Potem po kolei zatrzymywał się Pan na dłużej w Filharmonii Łódzkiej, Filharmonii Narodowej oraz Teatrze Wielkim Operze Narodowej w Warszawie, a później powrócił Pan do Łodzi.**

– Jeszcze do niedawna była współpraca z Operą Wrocławską, byłem też przez cztery sezony dyrektorem naczelnym i artystycznym Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie, a od września 2017 roku jestem dyrektorem Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina. Coś się kończy, a coś zaczyna – takie jest życie. Ten mój aktualny status w Łodzi jest moim chyba najlepszym okresem w życiu. W krótkim czasie nagraliśmy trochę muzyki na płytach – między innymi koncerty skrzypcowe Emila Młynarskiego z Piotrem Pławnerem oraz *I Koncert fortepianowy* Aleksandra Tansmana i *Koncert fortepianowy* Grażyny Bacewicz z Julią Kociuban, a ostatnio nagraliśmy dwie dziewiętnastowieczne symfonie Franciszka Mireckiego i Józefa Wieniawskiego. To są bardzo ważne nagrania dlatego, że polska muzyka XIX wieku to nie tylko Chopin czy Moniuszko i czas najwyższy, żeby zarówno menedżerowie kultury i decydenci oraz ci, którzy w mediach kreują kierunki rozwoju sztuki, muzyki, a także ludzie, którzy płacą za to, dostrzegli wartość mało znanej muzyki z tego okresu.

❑ **Jest Pan także doświadczonym pedagogiem.**

– Owszem, od jakiegoś czasu uczę. Jestem profesorem Akademii Muzycznej w Krakowie i daje mi to bardzo dużo satysfakcji. Nigdy nie przypuszczałem, że będę miał taką radość z uczenia, z kontaktu z młodymi ludźmi.

❑ **Studia na wydziałach dyrygentury w polskich akademiach muzycznych kończy każdego roku kilkanaście, a może nawet więcej osób, a miejsce na estradzie jest co najwyżej dla jednego młodego dyrygenta, który ma talent i szczęście.**

– Albo nie ma miejsca wcale. Różnie to bywa, bo nawet jeśli jest talent, szczęście i „plecy” – to w którymś momencie, jeśli się nie przerobi wszystkiego do końca, to ani talent, ani szczęście, ani „plecy” nie pomagają. Jedyną receptą na sukces jest ciężka i systematyczna praca. Mój profesor wielokrotnie mi powtarzał: „Możesz się nauczyć wszystkiego, masz na tyle zdolności, że to opanujesz, ale jeszcze oprócz tego musisz to przetrawić, czyli połączyć własny splot różnych myśli z wrażliwością, doświadczeniem oraz z własnym spojrzeniem na muzykę i na świat”.

❑ **Mówi Pan o profesorze Jerzym Katlewiczu, który był chyba najważniejszym Pana mistrzem.**

– Tak, ukształtował mnie jako dyrygenta.

❑ **Czy udział w konkursach miał wpływ na Pana osiągnięcia artystyczne?**

– Konkursy mi nic nie dały. Powiem więcej, nawet w tej chwili konkursy dyrygentom niewiele dają. Znam dyrygentów, którzy powygrywali konkursy, a w tej chwili nie pracują w zawodzie. Konkurs nie jest receptą na sukces. Oczywiście, konkursy są potrzebne, aby młodzi dyrygenci się sprawdzili i pokazali, ale to nie jest recepta. Dyrygent to muzyk, który jest w ciągłym procesie dochodzenia do prawdy w muzyce.

❑ **Uważam, że wielkim Pana sukcesem było nagranie *I Symfonii* Sergiusza Rachmaninowa, co zostało wyróżnione przez amerykański ma-**

gazyn muzyczny „La folia”, obok takich kreacji, jak *V Symfonia* Ludwiga van Beethovena pod batutą Carlosa Kleibera oraz *Appasionata* Światosława Richtera.

– Bo recenzentowi chodziło o intensywność wyrazu artystycznego i to nagranie wpisywało się w podobną temperaturę tych interpretacji. To miłe, ale z tego powodu nie zaproszono mnie na żaden koncert w Ameryce (śmiech).

❑ **Jest Pan z pewnością usatysfakcjonowany gorącym przyjęciem przez publiczność w Rzeszowie rewelacyjnego wykonania *I Koncertu fortepianowego* Aleksandra Tansmana przez Julię Kociuban i Orkiestrę Filharmonii Podkarpackiej pod Pana czujną batutą. A *VIII Symfonia G-dur op. 88* Antonina Dvořaka była wspaniałym popisem dla orkiestry i dyrygenta. Rzadko się zdarza taka czujność zespołu na gesty dyrygenta. Mam nadzieję, że na następny koncert w Rzeszowie pod Pana batutą nie będziemy musieli czekać latami.**

– Mogę już dzisiaj zapewnić, że będę w Rzeszowie niedługo, bo w planie mam poprowadzić zakończenie sezonu artystycznego 2022/2023. Koncert odbędzie się 16 czerwca tego roku, a solistką będzie znakomita pianistka Beata Bilińska.

■ Zofia STOPIŃSKA

ARTYSTYCZNA EKSPANSJA

Przyszłość Teatru im. Wandy Siemaszkowej

Jan Nowara

Dobiega końca moja druga kadencja na stanowisku dyrektora rzeszowskiego teatru.

W ciągu 8 lat daliśmy 47 premier, zorganizowaliśmy 5 edycji Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Trans/Misje, goszcząc artystów różnych dziedzin z 14 krajów środkowej i wschodniej Europy oraz gromadząc kilkudziesięciotysięczną widownię. 7 razy zaprosiliśmy publiczność na progresywny Festiwal Nowego Teatru, którego 8. edycja odbyła się w formule Festiwalu Arcydzieł. Ponad 100 młodych pisarzy i reżyserów wzięło udział w pięciu edycjach Sceny Nowej Dramaturgii, a młodzież z ponad 50 szkół Rzeszowa i Podkarpacia odbyła warsztaty z aktorami „Siemaszki” podczas 3 edycji projektu Teatr w Sieci/Natenczas – w ramach ogólnopolskiego programu Przestrzenie Sztuki, w którym organizowaliśmy także wydarzenia z udziałem poetów, pisarzy, malarzy, muzyków i tancerzy, np. ogólnopolski festiwal Off Rzeszów.

W ramach Sceny Wędrownej aktorzy Teatru im. Wandy Siemaszkowej zjeździli Podkarpacie wzdłuż i wszerz. Wszystkie te i wiele innych działań złożyło się na prawdziwą artystyczną ekspansję Teatru Siemaszkowej, który tylko w 2022 roku zanotował w swoim kalendarzu ponad 500 wydarzeń! I co najważniejsze, „Siemaszkowa” przekonała do swojego bogatego programu rzeszowską i podkarpacką publiczność, osiągając w 2022 roku rewelacyjną frekwencję na poziomie 95 procent!

Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

Rzeszowska scena może się dziś poszczycić bardzo dobrym zespołem – zarówno artystycznym, jak i organizacyjnym.

Obok działań programowych Teatr dokonał w tym czasie ważnego przełomu w dziedzinie infrastruktury. Długotrwałym wysiłkiem naszego zespołu, przy wsparciu ogólnopolskich ekspertów, przygotowane zostały dwa niezwykle trudne i skomplikowane działania inwestycyjne – dokumentacja przebudowy i remontu zabytkowej starej siedziby „Sokoła” oraz projekt rozbudowy teatru o „Nową Scenę”, z nowoczesnym zapleczem technologicznym.

Obok kapitału artystycznego „Siemaszkowa” wypracowała także największy w swojej historii kapitał inwestycyjny! Oba komponenty – programowy i inwestycyjny – mogły zawsze liczyć na bardzo duże wsparcie Samorządu Województwa Podkarpackiego. Równocześnie oba stanowią wielkie wyzwanie dla najbliższej przyszłości Teatru Siemaszkowej. Ich pogodzenie staje się prawdziwą „racją stanu” rzeszowskiego teatru.

Mając wizję rozwiązań oraz świadomość odpowiedzialności za dalszy przebieg tych działań, podjąłem decyzję o przystąpieniu do konkursu na stanowisko dyrektora teatru na następną kadencję.

■ Jan NOWARA,
dyrektor Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie

FREDRASZKI

Wystawa plakatu w Teatrze Siemaszkowej

Marta Fortowska

Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie to miejsce, w którym od ponad czterdziestu lat organizowany jest przegląd twórczości plakatowej. Podczas Festiwalu Trans/Misje 2022 było to Międzynarodowe Biennale Plakatu Teatralnego, które jest jednym z najbardziej znanych i prestiżowych wydarzeń tego typu na świecie, a do udziału w nim zgłaszają się twórcy z wielu krajów. Zauważalnym od kilku edycji trendem jest wzrost zainteresowania konkursem wśród artystów z Azji, a zwłaszcza z Chin. W roku 2022 do tego konkursu nadesłano prawie tysiąc prac z całego świata. Dodatkowo, z okazji 400-lecia urodzin Moliera zorganizowano także konkurs na plakat do jego sztuk, powstałych w latach 2010–2022. Plakaty oglądać można było na wystawie zatytułowanej „Hipokryzja według Moliera”.

Fot. Wiktoria Cieśla

Chcąc kontynuować tę wyjątkową tradycję, z okazji Roku Fredry rzeszowski teatr przygotował wystawę zatytułowaną „Fredraszki”, na wernisażu której 25 marca 2023 roku w święto Międzynarodowego Dnia Teatru zaprezentowane zostały plakaty powstałe do sztuk wybitnego polskiego pisarza. Są to materiały z Teatru Narodowego w Warszawie, Teatru Wybrzeże w Gdańsku, Teatru Polskiego w Bydgoszczy, Teatru Żeromskiego w Kielcach i wielu innych. Wystawę można oglądać do końca maja.

Aleksander Fredro urodził się 20 czerwca 1793 roku w Surochowie k. Jarosławia. Jest autorem komedii, fars i wodewilów, które szybko trafiały na deski teatrów. Jego scenicznym debiutem jest utwór *Intryga na prędce, czyli nie ma złego bez dobrego*, a najbardziej znane dzieła to *Śluby panieńskie, czyli magnetyzm serca*, *Zemsta*, *Mąż i żona*, *Damy i huzary* czy *Pan Jowialski*.

■ Marta FORTOWSKA

KULTURA ● SZTUKA

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

CZY WARTO BYŁO KRUSZYĆ MURY

„Don Kichot" na scenie w Siemaszkowej

Ryszard Zatorski

Już sam pomysł, aby Międzynarodowy Dzień Teatru w tym roku świętować prapremierą *Don Kichota*, był interesujący, bo wszak scena zawsze przenosi do widza przesłania i prawdy metaforami i pewnymi symbolami, które nasze życie i świat zapisują. I tak jest z tym epickim eposem Miguela de Cervantesa y Saavedry sprzed czterystu lat, który Waldemar Wolański wedle własnego widzenia ubrał w scenariusz udramatyzowanej opowieści o błędnym rycerzu i jako reżyser podał widzom w tej wersji po raz pierwszy 25 marca 2023 roku ze sceny Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. A przesłanie płynące ze sceny o tym, że emocje górują nad rozumem, jak to ma miejsce w przypadku Don Kichota, nierzadko znajduje odbicie zarówno w szlachetnych poczynaniach naszych na co dzień, jak i w decyzjach osób, które mają wpływ na życie ogółu, i gdy z braku rozsądku tych jednostek cierpią miliony.

To jest bardzo autorski spektakl gościnnie obecnego w naszym mieście łodzianina, bo filarami tego widowiska są owe liczne kantaty napisane przez Wolańskiego, które śpiewnie puentują, komentują i spajają kolejne sceny tej opowieści. Przypominają swoją funkcją chór ze starogreckiej tragedii i są zarazem jakby ariami wielkiej opery. Zaryzykowałbym twierdzenie, że z nich samych, wspomożonych oszczędnym paralibrettem zaczerpniętym z Cervantesa, można by było zbudować równie, a nawet ciekawszą, bo bardziej zwięzłą propozycję sceniczną.

Aktorzy w tych solowych śpiewach, wspomagani chóralnie przez cały zespół na scenie, porywają emocje widzów znakomitym wokalnym brzmieniem i aktorską maestrią, by wspomnieć choćby urzekającą trafność artystycznego obrazu w kantacie wykonywanej przez Małgorzatę Pruchnik-Chołkę, Justynę Król i Karolinę Dańczyszyn. W dodatku, gdy śpiewana aktorsko poezja urzeka zarazem synergią ruchu i tańca artystek. Podobne wrażenia towarzyszą innym obrazom kantatowym tej śpiewogry, którą w całościowym wymiarze można przeżywać jak komediowe widowisko dell'arte, które dzieje się w klimatach muzyki i tańca hiszpańskich ulic. Muzycznie Piotr Nazaruk, a choreograficznie Joanna Wolańska sprawili się dobrze, aby przygotować ciekawy klimat widowiska i aktorów do wypełnienia tych obrazów na scenie. Także tych niezwykle dynamicznych scen zbiorowych walk i pojedynków, toczonych niczym w tanecznym wirze, a wymagających ogromnej witalnej sprawności wykonawców, które artystycznie moderował Rafał Domagała. A wśród męskiej zbiorowości w tych scenach najbardziej ogniskowała uwagę Małgorzata Pruchnik-Chołka, jako jedyna w tym gronie kobieca osobowość z niezwyczajnie fechtunkowymi zdolnościami.

To chyba blisko trzygodzinne widowisko, z jedną tylko przerwą, toczy się na kilku planach scenicznych, które scenograficznie zamyka umieszczony centralnie ogromny wiatrak. Sam w sobie jest już naczelną metaforą fabuły. Bo i w potocznym obiegu do dziś czyny bezcelowe, skazane na niepowodzenie, określa się jako walkę z wiatrakami. Także i Rosynant, koń błędnego rycerza z La Manchy, ze swoją przerysowaną wielkością, oraz inne gadżety wojownicze Don Kichota lokują naszą wyobraźnię w tych przestrzeniach komiczności i absurdu, w jakich unosi się bohater przedstawienia. Joanna Hrk i Weronika Krupa te metafory literackie umiejętnie zapisały scenograficznymi rekwizytami. Adekwatnie do psychiki Don Kichota, z naiwnie pomieszanym światem z książek i opowieściami o czynach rycerzy z rzeczywistym, który na wzór literacki gotów jest się potykać w obronie słabszych z wyimaginowanymi olbrzymami, jak ten wiatrak, i całymi gromadami. Człowieka owładniętego miłością do wymyślonej postaci, którą jest Dulcynea z Toboso, dla niego księżniczką wręcz, a dla jego otoczenia zwykłą przecież wieśniaczką z sąsiedztwa. I na tej otwartej wielkiej przestrzeni rozgrywają się sceny niejednokrotnie naraz w kilku miejscach, jak chociażby ta wyborna z Robertem Chodurem w roli giermka Sancho Pansy, który tak detalicznie zaciekawia swymi rozlicznymi poszukiwaniami listu, z którym go wysłał pan do Dulcynei, gdy w tym samym czasie Marek Kępiński (Proboszcz) i Kacper Pilch (Balwierz) na pierwszym planie wiodą jeden z wielu w tym przedstawieniu tak smakowicie wygranych dyskursów, z finezją sytuacyjnego dowcipu i artystycznej precyzji. Można by rzec, że każdy z aktorów ma pierwszoplanową chwilę albo i kilka takich momentów na scenie. Paweł Gładyś jako Karczmarz, Józef Hamkało dowodzący strażnikami i towarzyszący mu Stanisław Twaróg, z którymi to walczy Don Kichot, aby uwolnić więźniów, przyszłych galerników kreowanych przez Waldemara Czyszaka, Rafała Domagałę, Pawła Gładysia, ale i Justynę Król, czy Michał Chołka w owych wspomnianych ariach kantatach, ale i w rolach Oficera straży, Podróżnego i pana Guines de Pasamonte. Wreszcie najbliższe otoczenie głównego bohatera, jak zawsze znakomita na scenie Anna Demczuk, tutaj w roli Gospodyni Don Kichota, ale i w roli Siostrzenicy Joanna Baran-Marczydło porywały emocje widzów. Robertowi Żurkowi autor widowiska przypisał rolę symbolicznego ojca Don Kichota, ale i zarazem byłże ten znakomity aktor wcieleniem samego Cervantesa i bardzo zauważalnie zaistniał w widowisku.

Na koniec główne postaci przedstawienia. Wspomniany już Robert Chodur jako Sancho Pansa, zachwycający grą aktorską i pomysłami artysta, który znowu wykazał swój wielki talent i kunszt sceniczny. I oczywiście Adam Mężyk tak niezwykle czytelny artystycznie jako Don Kichot, jakby urodził się w tej roli błędnego rycerza. Kolejna znakomita rola tego aktora o wielkiej skromności i ogromnych możliwościach scenicznych, które rozwinął pierwszoplanowo w tym widowisku, obecny przez cały czas trwania spektaklu. Tworzył, ba, jakby wręcz przeistaczał się z każdym nowym obrazem w postać granego przez siebie bohatera. Nadał tym samym tytułowej postaci ryt wielkiej sugestywnej prawdy o marzeniach, które należy spełniać, o dążeniu do wielkiej miłości i obronie słabszych. To wszystko jest aktualne niezależnie od epoki. W tym musicalu Wolańskiego to wybrzmiewa także. Jak i te pytania, które docierają z owych kantat-songów: Czy warto było kruszyć mury… Warto na pewno zobaczyć ten spektakl, posłuchać i przeżyć wszystko według własnych emocji.

Fot. Wiktoria Cieśla

Scena z „Don Kichota"

■ Ryszard ZATORSKI

PODOBNY STOSUNEK DO HUMORU

Wystawy Polcha i Dudka w rzeszowskim BWA

Piotr Rędziniak

Na przełomie kwietnia i maja 2023 roku w Biurze Wystaw Artystycznych w Rzeszowie będziemy prezentować dwie wystawy o jakże różnym charakterze.

Pierwsza z nich to wystawa prac Bogusława Polcha, jednego z najważniejszych artystów w historii komiksu polskiego. Zaprezentujemy oryginalne plansze z jego wszystkich najważniejszych serii oraz wiele nieznanych dotąd materiałów pod nazwą „Retrospektywa".

Bogusław Polch (ur. 1941, zm. 2020), debiutował w 1958 roku na łamach „Korespondenta Wszędobylskiego". Popularność przyniosły mu „kolorowe zeszyty" z serii „Kapitan Żbik". Współpracował m.in. z magazynami „Relax" i „Fantastyka". Na przełomie lat 70. i 80. współtworzył serię *Bogowie z kosmosu* (znaną też jako *Według Ericha von Dänikena* albo *Ekspedycja*) publikowaną w trzynastu krajach. W latach 80. rozpoczął prace nad serią *Funky Koval* (do scenariusza Macieja Parowskiego i Jacka Rodka), która weszła do klasyki komiksu polskiego. Na początku lat 90. narysował serię *Wiedźmin*, pierwszą adaptację na komiks prozy Andrzeja Sapkowskiego (scenariusz: M. Parowski). Wielu krytyków uznaje Polcha za twórcę wizerunku Wiedźmina, rozwijanego później m.in. w filmach i grach.

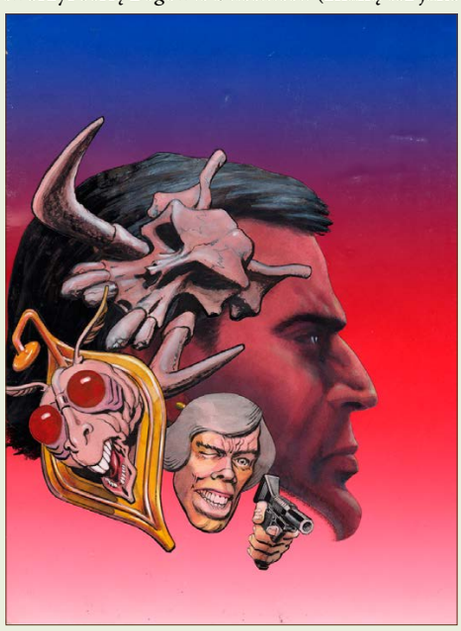

Bogusław Polch – „Funky Koval"

Przez wiele lat jego twórczość inspirowała polskich rysowników, grafików, filmowców oraz twórców gier. Kuratorem wystawy jest Piotr Machłajewski. Wystawa składa się z prawie 300 rysunków wypożyczonych z prywatnych kolekcji dwóch córek artysty. Jej premiera odbyła się w BWA w Jeleniej Górze, po rzeszowskiej odsłonie rusza w dalszą podróż po Polsce.

Drugą wystawą będzie prezentacja malarstwa Kacpra Dudka. Artysta pokazywał swoje prace dwukrotnie w Rzeszowie wraz ze swoim ojcem, rzeszowskim artystą malarzem Ryszardem Dudkiem „Ojciec i Syn" w 1997 roku oraz w 2013 wraz z Piotrem Stochlą „Cudowne trwonienie czasu".

Kacper Dudek urodzony w 1971 r. w Krakowie. Jest absolwentem rzeszowskiego PLSP. Studiował na Wydziale Malarstwa krakowskiej ASP. Dyplom z wyróżnieniem uzyskał w 1996 r. w pracowni prof. Z. Grzybowskiego.

Zajmuje się malarstwem, rysunkiem, fotografią i ilustracją. Współpracował z wydawnictwami Bajka, Czarna Owca, magazynem dla dzieci „Świerszczyk". Twórca wielu kolekcji dla Endo. Laureat stypendium im. prof. Hanny Rudzkiej-Cybis oraz nagrody Fundacji im. Eugeniusza Gepperta. Autor licznych wystaw indywidualnych i zbiorowych.

Choć obu artystów, jak mi się zdaje, łączy podobny stosunek do humoru, dowcipu i obserwacji zabawnych zachowań ludzi, których cechy Kacper ukrywa pod postaciami zwierząt, to malarstwo dla Dudka jest polem głębszej refleksji, rozważań natury filozoficznej opatrzonej symbolem, gestem malarskim i abstrakcyjną kompozycją.

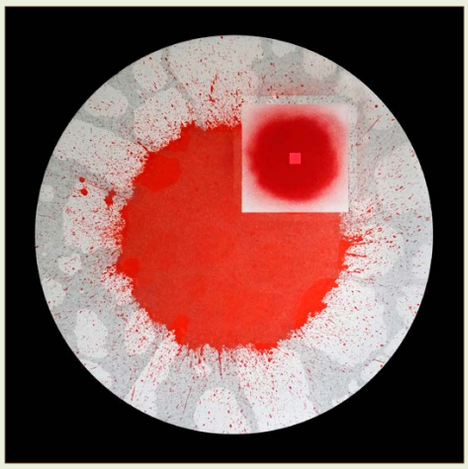

Kacper Dudek – „Astralne przeoczenie", 150 cm, 2022 r.

Obie wystawy, mam nadzieję, znajdą dużą liczbę odbiorców dzięki ich wyjątkowości, ale również sprzyjać temu będzie Noc Muzeów, która odbywa się w tym roku 13 maja. Zapraszam do Domu Sztuki w Rzeszowie.

■ Piotr RĘDZINIAK

Kacper Dudek – „Omacek", 200 x 240 cm, 2023 r.

W POETYCKIEJ RAMIE ZE SŁÓW

Wernisaż wystawy Krystyny Perlak

Włodzimierz Ratyński

„Trzynastego wszystko zdarzyć się może", tak śpiewała Katarzyna Sobczyk i rzeczywiście w Wypożyczalni Głównej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie właśnie 13 marca 2023 r. zdarzyło się bardzo wiele.

Po pierwsze przybyło mnóstwo gości, wszystkie miejsca siedzące były zajęte i paru uczestników niestety stało nawet w wiatrołapie.

Po drugie była niezwykle miła, radosna i serdeczna atmosfera.

Po trzecie atrakcji było sporo, ale tą najważniejszą była prezentacja trzynastu obrazów i trzynastu wierszy Krystyny Perlak.

Po czwarte o obrazach ciekawie opowiadała sama malarka.

Po piąte ramy słowne do każdego obrazu w postaci wierszy cudownie czytał aktor Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie Józef Hamkało.

Po szóste spotkanie uatrakcyjnili swoim śpiewem i grą flecistka Katarzyna Bartkowicz-Zapaśnik oraz gitarzysta i wokalista Rafał Kulasa, kierownik Osiedlowego Klubu Kultury RSM „Akwarium" w Rzeszowie.

Po siódme prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek napisał list gratulacyjny skierowany do bohaterki wieczoru, który odczytała Agnieszka Kielar z Wydziału Kultury Urzędu Miasta, wręczając także piękny bukiet czerwonych róż.

Po ósme gościem honorowym była znakomita aktorka i pieśniarka Adrianna Godlewska-Młynarska, która podkreśliła swoją wielką sympatię do Rzeszowa i tutejszej biblioteki, gdzie gościła wielokrotnie.

Po dziewiąte swoją obecnością zaszczycili także prof. Kazimierz Ożóg, aktorka Mariola Łabno-Flaumenhaft, najbliższa rodzina, przyjaciele, koleżanki pielęgniarki Krystyny Perlak i członkowie Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Po dziesiąte piosenkę *Trzynastego* pięknie zaśpiewała Weronika, lat 8, wnuczka Krystyny Perlak.

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Po jedenaste Krystyna Perlak hojnie obdarowywała gości swoimi obrazami i katalogami wystawy, a goście odwdzięczali się bukietami kwiatów.

Po dwunaste można było smakować pyszne torty: czekoladowy z wiśniami i marcepanowy oraz prowadzić wspólne rozmowy nie tylko na tematy sztuki i poezji.

Po trzynaste wszystko to miałem zaszczyt zorganizować, prowadzić i serdecznie dziękuję tak licznie biorącym udział w tym nadzwyczajnym spotkaniu, zarówno wykonawcom, jak i uczestnikom. A właściwie wszyscy byli wykonawcami, bo wielokrotnie można było usłyszeć zgodny, wspólny, wspaniały chór śpiewający znane utwory w rytm akompaniamentu flecistki i gitarzysty.

Na spotkaniu-wernisażu. Od lewej Włodzimierz Ratyński, aktor Józef Hamkało, bohaterka wieczoru Krystyna Perlak, gitarzysta i wokalista Rafał Kulasa oraz flecistka Katarzyna Bartkowicz-Zapaśnik

Krystyna Perlak, właśc. Knutel, urodziła się w malowniczej Woli Zarczyckiej niedaleko Leżajska. „Dzika azalia" to godło, którym posługuje się, składając swoje prace w konkursach poetyckich i malarskich. Po przejściu na emeryturę po ponad 40 latach pracy w zawodzie pielęgniarki spełnia swoje dziecięce marzenia o malowaniu i pisaniu. W ciągu 3 lat namalowała ponad 370 obrazów. Każdy z nich został wyposażony w poetycką ramę ze słów. Jej wiersze ukazały się w antologiach i wydawnictwach zbiorowych. Miała 4 wystawy indywidualne połączone z wieczorami poezji, uczestniczyła w 7 plenerach malarskich. Śpiewa w chórze, tańczy tango. Jest uczestniczką warsztatów malarskich w Centrum Kultury i Sztuki w Łące.

■ Włodzimierz RATYŃSKI

PLAKATY GRZEGORCZYKA

Wystawa w Galerii r_z przy 3 Maja

Andrzej Piątek

W przeszłości plakaty były zwięzłymi, doraźnymi komunikatami o czymś, za czymś, przeciwko czemuś. Żyły krótko, choć czasem pięknie. Współcześnie, nie tracąc, czym były, zyskały na artyzmie i stały się dziełami sztuki. Takie też są plakaty Wiesława Grzegorczyka, do oglądania w Galerii r_z ZPAP w Rzeszowie przy ul. 3 Maja.

Skrótowe, sarkastyczne, oszczędne w przekazie, o stonowanej kolorystyce. Tematyka szeroka. Od spraw zawsze obecnej wojny i przemocy, braku poszanowania środowiska, poczucia (braku) więzi między ludźmi, po wskazywanie na osobowości i myśli wielkich twórców. Swoiste komentarze do wydarzeń aktualnych i często dramatycznych, kiedy chwila, moment wymagają szybkiej reakcji, ale też do minionych zdarzeń z okazji ich rocznic. Najwcześniejsze projekty, wycinane ręcznie z papieru i teraz poddane digitalizacji, są wydrukowane cyfrowo. Późniejsze to już efekt korzystania bezpośrednio z komputerowych programów.

Wiesław Grzegorczyk jest profesorem Uniwersytetu Rzeszowskiego, rzeszowianinem od kilku pokoleń (syn lekarza i humanisty, prof. Lesława Grzegorczyka, rzeczywistego twórcy studiów medycznych, na obecnym Uniwersytecie Rzeszowskim). Ukończył w Krakowie studia lekarskie na Akademii Medycznej i grafikę na Akademii Sztuk Pięknych (dyplom z wyróżnieniem w Pracowni Plakatu prof. Piotra Kuncego).

Zaprojektował ponad sto plakatów, kilkadziesiąt znaków graficznych i herbów, szaty graficzne licznych książek i albumów. Ma w dorobku ponad 30 indywidualnych wystaw plakatu w Polsce i za granicą oraz ponad 200 zbiorowych w 40 krajach, wliczając najważniejsze biennale i triennale plakatu.

■ Andrzej PIĄTEK

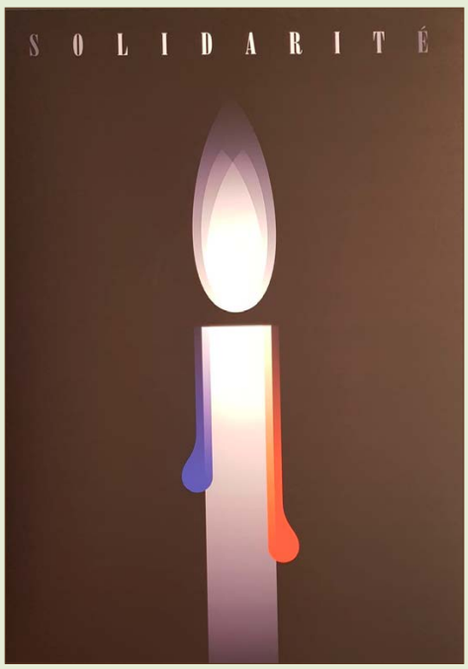

Wiesław Grzegorczyk, plakat

PRZECIW AGRESJI

Wystawa plakatów antywojennych Lesława Granata

Małgorzata Janda

W Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podkarpackiego została zaprezentowana wystawa plakatów skierowanych przeciw wojnie i wszelkiego rodzaju agresji. Jej autorem był Lesław Granat – grafik, poeta, fotograf, z zawodu nauczyciel. W latach osiemdziesiątych działał w opozycji demokratycznej, uczestniczył w tworzeniu NZS-u w WSP w Rzeszowie. Lesław Granat, syn wybitnego poety Emila Granata, tworzy wiersze i plakaty o tematyce niepodległościowej, a także kulturalnej i polityczno-społecznej. Został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności, Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, a także Nagrodą Marszałka Województwa Podkarpackiego „Znak Kultury".

rozwiązaniem twarzy –
nos ucho oko usta
moje wnętrze wyciskało się
chodniki ścieżek ziaren lęku
blizny ciała odpłynęły
zastosowaniem twierdzenia:
„żyje ma umrzeć"
na ziemi jednak pozostał
wierny świadek – cień

(Lesław Granat, *twarzą w twarz*)

Cytowany wiersz na wystawie rzeszowskiego niezależnego artysty został zamieszczony w sąsiedztwie plakatu *Wojnie – Nie*. Obydwa teksty kultury są zdecydowanym, donośnym apelem przeciwko wojnie, agresji i wszelkim aktom zakłócania pokoju, relacji i więzi międzyludzkich. Tematyka pozostałych plakatów to przesłanie uzupełnia. Pokazuje historie osób i narodów uwikłanych w walkę z systemami totalitarnymi. Są więc chronologicznie ujęte obrazy walk, wojen i agresji:

Grunwald, powstanie styczniowe, Legiony, 1 września 1939 roku, 17 września 1939 roku, powstanie 1944, Katyń, najazd na Czechosłowację 1968 roku, 11 września 2001 roku, terrorystyczny atak w Paryżu 2015 roku, wydarzenia w Białorusi 2020 roku, Palestyna, trwająca od 24 lutego 2022 roku wojna w Ukrainie. Posługując się symbolami, fotografiami, nawiązaniami do obrazów malarzy, Lesław Granat mówi do odbiorcy głosem zaangażowanym i odważnym, głosem odosobnionym.

Prezentuje swoją twórczość – zarówno poetycką, jak i ikoniczną – poza oficjalnym obiegiem wydawniczym. Apeluje poprzez słowo, barwę, kształt, zestawienia poszczególnych elementów obrazu, tworzenie odległych skojarzeń. Jego twórczość – pełna metafor i artystycznych obrazów – urzeka kunsztem, a zarazem zaskakuje prostotą, Jest formą utrwalenia historii, a także apelem o to, by nigdy więcej i nigdzie więcej nie było wojny ani żadnych przejawów terroryzmu.

Autor wystawy „Przeciw agresji" niczego odbiorcy nie nakazuje, niczego nie narzuca. Tworzy jedynie subtelny dialog z każdym z nas. Kreuje otwarte teksty kultury. Dyskretnie, a zarazem zdecydowanie staje po stronie dobra i prawdy.

■ Dr Małgorzata JANDA

KULTURA ● SZTUKA

SERCE TULIPANA

W artystycznej formie poezji

Andrzej Szypuła

„Bóg zapłać poetom za wiersze" – pisał ks. Jan Twardowski. Myślałem o tym, słuchając jakże mądrych, czułych, szczerych i głęboko ludzkich, choć czasem i ponadludzkich, zwierzeń, obserwacji i kontemplacji ujętych w artystycznej formie poezji, jakże osobistej, jedynej i niepowtarzalnej – Zdzisławy Górskiej, poetki ze Strzyżowa, ale przecież także daleko poza tym horyzontem, która osobiście uraczyła nas pięknem swej sztuki słowa.

Rzecz się działa w wielkopostną niedzielę 19 marca 2023 roku w sali kameralnej na parterze oficyny dworskiej Mycielskich w Wiśniowej, w towarzystwie ikonograficznego malarstwa Małgorzaty Dawidiuk z Przemyśla, uczestniczki ostatniego wiśniowskiego pleneru, artystki także pełnej ducha ulatującego ponad ziemskie pejzaże… No i czarny, tajemniczy jak poezja egzystencjalna, fortepian marki Rönish, zakupiony niedawno w Krakowie przez Powiatowe Centrum Kultury i Turystyki w Wiśniowej, dopełniający swoim brzmieniem tajemną akustykę tej pozornie niewielkiej świątyni sztuki, jej łukowanych elementów pamiętających XVIII wiek, z czarownymi freskami na sufitach.

Fot. Rafał C...

Zdzisława Górska

– A więc jestem u Mycielskich – mówiła ze wzruszeniem bohaterka wieczoru, wspominając artystyczne wizje i dokonania tego zasłużonego dla kultury rodu. Po raz kolejny dał o sobie znać genius loci, duch miejsca, jakże życzliwy dla piękna zaklętego w słowie, kolorze, dźwięku…

„Nie piszę już listów do siebie […]/ Dlatego wierzę w serce tulipana / w kruche płatki opadające / w przepraszającym zażenowaniu / W wypełniający przestrzeń / zapach przyziemnych konwalii / który nigdy się nie znudzi". Te czarowne słowa z tomu *Zawirowania* Zdzisławy Górskiej, wydanego w 2020 roku przez Bonus Liber Wydawnictwo i Drukarnię Diecezji Rzeszowskiej, wzruszyły mnie do głębi. I jeszcze na początku książeczki cytat z Mikołaja Gogola: „Wiersz jest spowiedzią duszy".

Kolejny wieczór literacko-muzyczny w oficynie w Wiśniowej zorganizowany w ramach cyklu „Muzy w progu" z podtytułem „Spacer po śladach dni", zaczerpniętym z tomu poezji Zdzisławy Górskiej z 2016 roku, pozostawił wrażenia wartości i piękna ludzkiego życia, mimo dramatu codzienności i przemijania.

Ten niezapomniany wieczór dopełniły muzyczne prezentacje inspirowane poezją Zdzisławy Górskiej w uroczym wykonaniu Barbary Szlachty i Leszka Majewskiego z Domu Kultury „Sokół" w Strzyżowie (*Trudno żyć, bo bez ciebie dzień to noc*) i moim własnym (*Moja kolęda, to deszcz*).

■ Andrzej SZYPUŁA

ROZRYWKOWY JUBILEUSZ

6. urodziny Grupy Anyway i Klubu ImproWizja

Tego wieczoru nie zabrakło śmiechu i pozytywnych emocji. Grupa Anyway obchodziła swoje 6. urodziny. Są to pasjonaci improwizacji, którzy stawiają na humor i dobrą zabawę. Dodatkowo tworzą oni Klub ImproWizja, w ramach którego organizują wydarzenia angażujące rzeszowian w gry spontaniczne.

Wydarzenie w Pubie Spółdzielczym w Rzeszowie składało się z dwóch części – w pierwszej wystąpili organizatorzy, którzy swoje gry oparli na sugestiach publiczności (wybierano m.in. miejsce akcji bądź charakter bohaterów), natomiast drugą godzinę spotkania stanowiła otwarta scena, w którą mógł się włączyć każdy chętny z publiczności. Zabawy na scenie przybierały różną formę. Pojawiały się monologi „Oscarowej roli", w których uczestnicy musieli utworzyć spontaniczne i pełne natchnienia wypowiedzi. Podjęto się również pojedynków słownych, w których wypowiedzi musiały zaczynać się od kolejnych liter alfabetu. Oprócz tego pojawił się klasyczny „freez" na wymianę partnerów. Te i inne gry stanowiły rozrywkę tego wieczoru.

Dodatkowo pojawiły się specjalne atrakcje: urodzinowe cukierki, karteczki z życzeniami dla Grupy, a każdy, kto odważył się wejść na scenę, mógł poczęstować się specjalnym alkoholowym shotem oraz odebrać bon zniżkowy do wykorzystania w barze.

Wydarzenie zostało połączone ze zbiórką charytatywną. Wszystkie środki, które zostały wrzucone do specjalnego kapelusza, przeznaczono na chorego na SMA Franka z Przemyśla.

Podczas jubileuszowej imprezy

Wieczory improwizacyjne są organizowane co trzy tygodnie w Pubie Spółdzielczym w Rzeszowie.

■ Mateusz CIURKOT

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

STATKIEM PO TRAWIE

Kanał Elbląski – jedyne takie miejsce na świecie

Wit Hadło

Czy statkiem można płynąć po trawie i pokonywać w ten sposób wzgórza? Okazuje się, że tak, ale tylko w Polsce. Jedynym takim miejscem na świecie jest znajdujący się w naszym kraju Kanał Elbląski.

Kanał Elbląski, uznany w 2007 r. w plebiscycie „Rzeczpospolitej" za jeden z siedmiu cudów Polski, to żeglowna droga wodna łącząca mazurskie jezioro Jeziorak z Zalewem Wiślanym. W 1978 r. fragment kanału uznano za zabytek techniki, natomiast w 2011 r. został uznany za pomnik historii. Jego długość wynosi 84,2 km, a łączna suma różnic poziomów na śluzach i pochylniach wynosi 103,4 m.

Przyczyny powstania

W XIX w. na terenie Mazur zaczął dynamicznie rozwijać się drobny przemysł. Sławę na skalę światową zdobyła sosna taborska, która świetnie nadawała się do wyrobu masztów i przez to była bardzo poszukiwana przez przemysł szkutniczy. By ją dostarczyć na wybrzeże, należało utworzyć odpowiednią sieć komunikacyjną łączącą Prusy z Bałtykiem. Odpowiednią do tego drogę znaleziono w pobliżu Elbląga, od jeziora Druzno, przez które poprowadzono szlak żeglowny.

Licząca sobie ponad 140 lat maszynownia pracuje do dziś

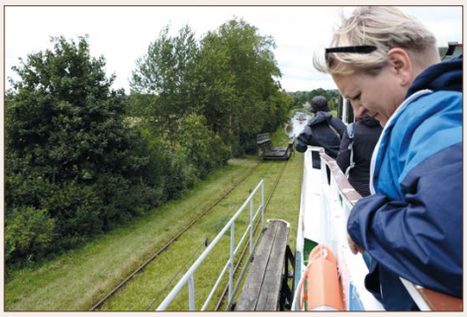

Pokonywanie pochylni Jelenie

Olbrzymie koła przeciągają statki przez wzniesienia

Następnie postanowiono akwen ten połączyć z leżącym kilkadziesiąt kilometrów dalej Jeziorakim. Przeszkodę stanowiła ponad stumetrowa różnica poziomu między tymi zbiornikami, a ewentualna budowa śluz wyrównujących poziom wód wymagała postawienie około 30 takich obiektów, co było dość drogie i mało ekonomiczne w eksploatacji.

Nietypowy pomysł i wykonanie

Dlatego właśnie pod kierunkiem inżyniera Georga Jacoba Steenke z Królewca zdecydowano się na pewną osobliwość na skalę europejską

Statek pokonuje pochylnię Buczyniec

– zespół pięciu pochylni, nazwanych od okolicznych terenów: Buczyniec, Kąty, Oleśnica, Jelenie i Całuny. Przetacza się po nich statki wśród pól przez wzniesienia, na specjalnych wózkach transportowych ustawionych na szynach. Zastosowane w tym celu urządzenia ciągną je, wykorzystując do napędu jedynie siłę przepływu wody z wyższego zbiornika do niższego.

Prace nad kanałem rozpoczęto w 1844 r., zaś ukończono go w 1881 r. Wcześniej podobne rozwiązanie zastosowano jedynie w USA na Kanale Morrisa, który został zamknięty w 1922 r. A pochylnie w Polsce działają nadal tak samo jak w dniu otwarcia, bez prądu i silników Diesla i od ponad 150 lat nic w nich nie zmieniono.

Eksploatacja kanału

W następnych latach ta droga wodna służyła do transportu drewna, zboża i innych towarów, jednak zainteresowano się nią również ze względu na walory krajoznawcze i od 1912 r. wykorzystywano ją również do rejsów turystycznych. Po

Szerokość kanału umożliwia swobodne mijanie się statków

Statek wpływa na pochylnię Całuny

II wojnie światowej kanał znalazł się na terenach Polski i w 1948 r. ponownie go uruchomiono, już tylko wyłącznie dla ruchu turystycznego.

Obecnie rejsy, które trwają około pięciu godzin, przeprowadza się głównie między Elblągiem a pochylnią Buczyniec, przez najpiękniejsze rejony kanału i wszystkie pięć pochylni. Poza statkami wycieczkowymi przeprawiane są tam także prywatne żaglówki i łódki.

Płyniemy

Rejs statkiem przez Kanał Elbląski jest niezapomnianym przeżyciem. I choć w środku są wygodne i miękkie sofy, prawdziwi miłośnicy pięknych widoków powinni zająć miejsce na pokładzie, choćby na twardych ławkach. Podczas rejsu kapitan lub ktoś z członków załogi bezustannie zabawia turystów opowiadaniami o ciekawych miejscach kanału, sypiąc przy okazji zabawnymi anegdotami o tym miejscu.

Poza samym dość wąskim kanałem, statek płynie też przez położone w pobliżu Elbląga jezioro Druzno, otoczone bagnami i podmokłymi lasami, które jest rezerwatem. Swoją ostoję mają tam rzadkie ptaki: perkozy, baki, derkacze, rybitwy, czaple, żurawie, a nawet bieliki. Dużą atrakcję rejsu stanowi podglądanie ich we własnym środowisku, oczywiście wzbogacone opowiadaniami kapitana statku.

Poza samym rejsem w okolicach kanału można zwiedzić również wiele interesujących historycznych miast, jak Elbląg czy Pasłęk, lub trochę dalej, w Malborku, największy nizinny zamek na świecie, który wybudowali Krzyżacy.

■ Wit HADŁO
zdjęcia autora, wit.foto@wp.pl

Przez pochylnie kanału przeprawiają się także żaglówki

ŁOWIECTWO

NAGANKA I NAGONKA

Sobota idealna, poniedziałek pechowy

Sylwia Chodorowska-Kozień

W języku łowieckim nie brak „fałszywych przyjaciół", czyli wyrazów często mylonych. Niewątpliwie należy do nich para – naganka i nagonka. Naganka – to grupa ludzi pracujących zespołowo, których zadaniem jest wypłoszenie zwierzyny na stanowiska myśliwych. Z kolei nagonka – to zorganizowany, nieprzebierający w środkach atak zazwyczaj słowny na osobę lub grupę osób, bardzo często w postaci artykułów prasowych, wywiadów czy audycji radiowych.

Wraz z nastaniem chrześcijaństwa wprowadzono zasadę, zgodnie z którą nie należało polować w dni świąteczne, a w szczególności w Boże Narodzenie i Niedzielę Wielkanocną. Natomiast pomyślne dla łowców były Wigilia i Trzech Króli. Dopiero po II wojnie światowej, w czasach komunistycznych, zaczęto powszechnie organizować polowania zbiorowe w niedziele, co z kolei było związane z sześciodniowym tygodniem pracy. Sobota była uważana za idealny dzień na polowanie, a poniedziałek za pechowy.

Należy sobie uświadomić, że niektóre przesądy miały racjonalne uzasadnienie. Od czwartku do niedzieli nie można było napadać i kraść. Na łamiących nakaz nakładano klątwę kościelną. A zatem poniedziałek był dniem, kiedy przestawała obowiązywać klątwa i zwiększała się dramatycznie liczba napadów na podróżnych (głównie rabunkowych).

Nie można też Kościołowi odmówić pewnej logiki myślenia – gdyby klątwa obowiązywała aż siedem dni w tygodniu, byłaby nieskuteczna. Każdy, kto dopuściłby się czynu nią zagrożonego, automatycznie byłby potępiony na wieki. Natomiast metoda „kija i marchewki" sprawiała, że drogi przez kilka dni w tygodniu były stosunkowo bezpieczne, a poniedziałek był rzeczywiście najgorszym z możliwych dni do opuszczania domowych pieleszy.

Wierzono także, że kto w noc św. Tomasza (tj. 21 grudnia) spotkał jelenia, ten ma mieć cały rok łowiecki szczęście. W dniu św. Andrzeja (tj. 30 listopada) mają myśliwi lać kule, bo ulane w tym dniu uzyskują czarodziejską moc. W Szczodry Dzień myśliwi powinni porządnie postrzelać w powietrze, aby mieć szczęście.

■ Sylwia CHODOROWSKA-KOZIEŃ

Julian Fałat, „Wyjazd na polowanie"

FELIETON

WIROWANIE NA PLANIE

WROGA POMNIKOWI AKCJA

Sprawa losu pomnika Walk Rewolucyjnych, czy jak kto woli Czynu Rewolucyjnego, w naszym mieście obrosła już swoistą legendą. Tutejszy Instytut Pamięci Narodowej, funkcjonujący za podatki rzeszowian, ma w nosie życzenie przytłaczającej ich większości i uparcie dąży do jego unicestwienia. Uważa, iż wie lepiej, czego oczekują mieszkańcy naszego grodu.

Pomnik stoi na terenie rzeszowskich oo. bernardynów. Czyżby ojcowie wznieśli ten monument? Nic podobnego. Powstał z dobrowolnych składek mieszkańców ówczesnego województwa rzeszowskiego. Równocześnie przylegający do niego plac został odpowiednio przysposobiony dla wiecowych potrzeb. Monument wzniesiono na terenie należącym do miasta, gdyż niegdysiejsze ogrody bernardyńskie zostały przejęte przez powojenne władze na warunkach zamiany i jakiejś tam jeszcze gratyfikacji.

Kilkanaście lat temu bernardyni zamierzali rozbudować swój kompleks klasztorny o ośrodek pielgrzymkowy i coś tam jeszcze. Nie mieli odpowiedniej przestrzeni, zatem zwrócili się do władz miasta o odstąpienie im części owego placu za przysłowiową czapkę gruszek. Rajcy po niezwykle emocjonalnej dyspucie przyznali braciszkom nie tylko wnioskowany teren, ale i cały plac z przyległościami. Później dopiero ktoś zorientował się, że na przekazanych za friko działkach stoi pomnik. Próby odzyskania niewielkiej części działek z pomnikiem nie dały nic. I takie nieprzejednane stanowisko, pewnie z wdzięczności, zakon zajmuje po dzień dzisiejszy. Czyli braciszkowie sprzedali owieczkę za kilka baranów, a stali się właścicielami i owieczki, i baranów. To jest dopiero geszeft! Na dokładkę przecież dorzucono im wzmiankowany pomnik, którego nie chcą oddać, chociaż ponoć brzydzą się nim i pozwalają na jego degradację, gdyż nie dbają o niego zupełnie.

Stan techniczny pomnika jest tak zły, że zagraża bezpieczeństwu. Prezydent Konrad Fijołek podejmuje liczne zabiegi, aby go odzyskać i poddać niezbędnym zabiegom konserwatorskim. Rozbijają się one o mur niechęci tych, którym tak wiele darowano razem z tym obiektem. Aż dziw bierze, że prezydent nie ma najmniejszego wsparcia w tej sprawie u innych władz samorządowych. Wręcz przeciwnie.

Wpierw jakiś mielecki samorządowiec zażyczył sobie zburzenia naszego pomnika. Biedactwo nie stara się o zburzenie koszmarnej ruiny budowlanej szpecącej główny wjazd do jego miasta, a zabiega o nasz miejski krajobraz. Zresztą ta wroga dla pomnika akcja największe wzięcie ma nie u rzeszowian, lecz ludzi z zewnątrz. Za jego burzeniem opowiadają się także: marszałek województwa, wojewoda i szef IPN. Ten ostatni zamierza dodatkowo uporządkować Aleję Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Wilkowyi. Domaga się przekwaterowania tych, z którymi podobno źle spoczywa się aktualnym zasłużonym. A może dobrze byłoby powtórzyć IX-wieczny ceremoniał, kiedy papież Stefan VI kazał wyciągnąć z grobu gnijące zwłoki swojego poprzednika Formozusa, ubrać je w świątobliwe szaty i trupa posadzić na krześle oskarżonych przed sądem? Nie do wiary! Nie należy obawiać się Boga, ale tych ludzi, którzy z nim ponoć regularnie rozmawiają.

Może przyjdzie jakieś opamiętanie i rozpocznie się rzeczowa, bez żadnych uprzedzeń, dyskusja o losach pomnika, w której wszystkie strony pójdą za prezydentem miasta i wezmą pod uwagę głos rzeszowian, walory artystyczne monumentu i fakt, że jest to znany w świecie symbol naszego miasta. A tak a propos! Gdyby wszyscy na świecie przejawiali wyłącznie burzycielskie ciągotki w traktowaniu przeszłości, to nie mielibyśmy dziś możliwości podziwiać chociażby egipskich piramid, rzymskiego Koloseum czy paryskiego Łuku Triumfalnego.

W ostatnim okresie prawdziwą gwiazdą medialną stała się jasielska posłanka, przyziobrowa Maria Kurowska. Pamiętam ją z czasów burmistrzowania swojemu miastu. Zrobiła na mnie dobre wrażenie. Wszystko jednak zdołała sprawnie roztrwonić. W bredzeniu dorównuje już małorolnemu Kowalskiemu. Za odkrycie czegoś, czego dotychczas nikt nie odkrył, została nominowana do tytułu „Biologicznej Bzdury Roku". Otóż odkryła, iż stare drzewa już nie produkują tlenu tudzież nie absorbują dwutlenku węgla, lecz wręcz przeciwnie, doją z atmosfery tlen.

Nie wiadomo, kto natchnął ją w ogłoszonym przez Senat Roku Kopernika wiedzą, że ów Kopernik dokonał wielkiego dzieła, ponieważ był duchownym. Szkoda, że nie oświecił jej, iż Kościół obłożył jego dzieło anatemą i wpisał na indeks ksiąg zakazanych, czyli samo dotykanie ich było grzechem. Tę klątwę z kopernikowskiego epokowego dzieła zdjął dopiero po prawie sześciuset latach papież Jan Paweł II.

■ Roman MAŁEK

Jerzy Maślanka

Syci emeryci

Jest taki kraj,
gdzie karzełek jeden
ponad latek siedem
w przekonaniu trwa:
Salomon to ja!

Świat się z tego śmieje
od ucha do ucha,
a pokorny Polak
jego bajek słucha.

Idą tarcze i dodatki,
jest plus pięćset i wyprawki
oraz cały wór
E-ME-RY-TUR.

Mateusz potwierdza radośnie,
przecież wierzyć mu wypada,
emerytowi ciągle rośnie,
tylko za Tuska niedojadał.

Ponadto mój rząd i posłowie
walczą o perspektywę piękną,
dbają o emeryta zdrowie,
by mógł pigułkę rano przełknąć.

Minister pracy tym się szczyci:
Dokonaliśmy tego skoku,
że choć są syci emeryci,
mogą dorobić coś na boku.

W zanadrzu jest nie byle gratka,
poselski projekt również nęci,
aby każdego uczcić stulatka
co miesiąc kwotą pięć tysięcy.

A tymczasem,
co rano budzę się ze zgrzytem
w kolanach i w piersiach mi rzęzi.
No trudno, jestem emerytem,
więc trzymam nerwy na uwięzi

Stary, znów w górę poszły ceny,
krzyknęła żona, wstając z łóżka,
pewnie ten miesiąc przeżyjemy,
bo potaniała dziś pietruszka!

Gdzie ta ławeczka i fajeczka
i z kolegami kontakt stały,
w ukryciu piwa buteleczka,
ewentualnie łyk gorzały.

Gdyby się jeszcze mi udało,
a ja w teatrze mam układ,
tak zaoszczędzić forsę małą,
żonę pod rękę i na „Dziady”…

Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

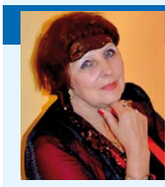

WIR ZAKUPÓW

Nie da się ukryć, że zakupy stanowią dość znaczną część naszego życia. Zakupy mogą być konieczne (produkty żywnościowe, ubranie, lekarstwa) lub czysto przypadkowe, czy wręcz zbyteczne. Szczególną rolę w dokonywaniu przez nas zakupów odgrywa wszechobecna reklama w środkach masowego przekazu, w ulotkach, plakatach, na dużych, przyciągających wzrok banerach. Działa tu psychologia reklamy: widzisz, zaciekawiło cię to, kupujesz. To, co dobre dla sprzedającego, a więc zysk, nie zawsze idzie w parze z koniecznością nabycia danego produktu przez przeciętnego Polaka. „You must have” – musisz to mieć, bo inaczej staniesz się zacofany w modzie, w życiu towarzyskim, no i twój własny wizerunek może na tym ucierpieć. Tylko czy ten drogi kosmetyk robi z ciebie w mgnieniu oka wystrzałową kobietę, która rzuci na kolana wszystkich wokół? Czy masło kupione w liczbie czterech sztuk (bo tylko w takiej ilości jest jednostkowo tańsze o złotówkę) nie będzie zajmować w lodówce miejsca na inne produkty? Każdy sklep ma swoją reklamę na sprzedawane w nim produkty, a szczególnie w okolicach świąt, uroczystości religijnych, popularnych imienin i okolicznościowych dni (Dzień Babci i Dziadka, Dzień Kobiet, Dzień Matki, Dzień Dziecka itp.). Na gazetkach reklamowych pojawia się przystojny rzeźnik, uśmiechnięta opiekunka danego działu sklepowego i swoim wzrokiem skierowanym do nas namawiają, byśmy kupili to, co reklamują. I jakże im odmówić, a do tego jeszcze informacja, że dany produkt tylko przez kilka dni jest tańszy o 20% (oczywiście 2+1). Mało kto sprawdza też gramaturę danego produktu. Niby czekolada taka sama: ma takie samo opakowanie, taka sama firma, cena podniesiona, bo przecież inflacja, ale to już nie jest ta sama czekolada. Z tyłu możemy dostrzec, że często tabliczka czekolady to nie 100 g, ale 85,9 g. Są też bonusy lojalnościowe – za każde wydane 5 zł otrzymuje się 1 punkt. Aby zrealizować lojalnościowy bon na kwotę 20 zł, trzeba mieć 300 punktów, czyli wydać wcześniej 1500 zł... Szok. Resztę zostawiam do przemyślenia! ■

SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

MAZUREK CHAŁWOWY

Ciasto: 15 dag masła • 25 dag mąki • 2 łyżeczki proszku do pieczenia • 2 żółtka • 2 kopiate łyżki cukru pudru • cukier waniliowy.
Żółtka utrzeć z cukrem, cukrem waniliowym i masłem, dodać mąkę, proszek do pieczenia, razem połączyć. Ciasto schłodzić w lodówce pół godziny, potem piec w temperaturze 180°C przez 30–40 minut. Wystudzić.
Masa chałwowa + krem: 25 dag chałwy waniliowej • 1 kostka masła.
Krem: ½ litra mleka • 4 żółtka • 1 łyżka mąki ziemniaczanej • cukier waniliowy.
Podgrzać połowę mleka z cukrem waniliowym. Do drugiej połowy mleka dodać żółtka i mąkę, rozmieszać i wlać do gorącego mleka, zagotować i zagęścić. Wystudzić i połączyć z masłem. Pokruszyć chałwę, dodać do masy i wymieszać; dodać kieliszek spirytusu.
Masa czekoladowa: 4 jaja • 1 szklanka cukru • 1 łyżka kakao • 10 dag gorzkiej czekolady • 1 kostka masła • ½ kieliszka spirytusu.
Jaja ubić na parze ze szklanką cukru i łyżką kakao. Dodać roztopioną i ochłodzoną czekoladę, ubić razem. Wystudzić. Miękkie masło utrzeć i połączyć z masą. Ciągle ucierając, dodać spirytus. Na zimne kruche ciasto nałożyć masę chałową, a na nią czekoladową. Udekorować posypką czekoladową lub zetrzeć na masę czekoladę. ■

FRASZKI

Adam Decowski

NIE JEST MIŁE
Dla nikogo nie jest miłe
uszczęśliwianie na siłę.

KAPRYS
Czasem kaprys mają panie,
by wykąpać się w szampanie.

Czesław P. Kondraciuk

POSTĘPOWIEC
Dla korzyści bez żenady
zmienia poglądy i zasady.

NIEZWYKŁY ESTETA
Ma w sobie coś z estety:
kocha fotele, a nie taborety...

Aleksandra Piguła

BOTOKS
Można zrobić botoks,
makijaż też można,
lecz na nic to wszystko,
gdy nikt cię nie pozna.

PRZYJACIEL
Bądź takim przyjacielem,
którego ktoś opłacze.
A nie interesownym
i cwanym bogaczem.

AFORYZMY

Mirosław Welz

Gwiazdy rozpoznaję w ciemno.
***
Kat zabija z głową.
***
Delikatność to kruchy byt.
***
Zepsuty zegar nie ma czasu.
***
Na manowcach jest najwięcej miejsca.
***
Nawet głupiec wie swoje.

Pojawi się okazja

Baran (21 III–20 IV)
Okaż większe zainteresowanie rodzinie.

Byk (21 IV–20 V)
Wenus zadba o Twoje samopoczucie i o sprawy miłosne.

Bliźnięta (21 V–21 VI)
No cóż, zacznij liczyć kalorie i więcej ćwiczyć.

Rak (22 VI–22 VII)
Nie pakuj się w ryzykowne znajomości.

Lew (23 VII–23 VIII)
W pracy możesz spodziewać się efektów Twojej aktywności.

Panna (24 VIII–22 IX)
Pojawi się okazja do korzystnego kupna działki.

Waga (23 IX–23 X)
Nie możesz ciągle działać na dwa fronty.

Skorpion (24 X–22 XI)
Na wiosnę warto zrobić badania kontrolne.

Strzelec (23 XI–21 XII)
Spokojnie, niecierpliwość może tylko wszystko zagmatwać.

Koziorożec (22 XII–20 I)
Co z tym odwlekanym remontem mieszkania?

Wodnik (21 I–19 II)
Nad kupnem samochodu trzeba się dobrze teraz zastanowić.

Ryby (20 II–20 III)
Pojawienie się w domu dziecka wcale nie wywoła rewolucji.

Ciepłych Świąt

MPEC Rzeszów

CIEPŁO SYSTEMOWE DLA RZESZOWA

www.mpec.rzeszow.pl